

Własnym Głosem

STYCZEŃ – MARZEC 2026 • ISSN 1232-6559 • CENA 8 ZŁ



Agnieszka Klimek – Witalność, – Rozpusta, – Szczyt, akryl/pigment naturalny, 180 x100

Stowarzyszenie Twórców Kultury w Jaworznie istnieje już ponad 40 lat

Jeśli tworzysz, malujesz, haftujesz, piszesz, rzeźbisz lub działasz w zupełnie niestandardowych technikach – dołącz do nas. Wspieraj i wzbogacaj razem z nami jaworznińską arenę kulturalną wraz z ich nietuzinkowymi mieszkańcami, nie tylko w naszym mieście, ale również poza jego granicami.



Dnia 10.03.2026 r. na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym Stowarzyszenia Twórców Kultury w Jaworznie ukonstytuował się nowy Zarząd, do którego weszły następujące osoby:

prezes – Marta Figura
wiceprezes – Jacek Maliszczak
skarbnik – Dorota Pamuła
sekretarz – Sabina Piotrowska
oraz członkowie Zarządu:
Agnieszka Guja
Anna Kłosowicz
Natalia Jankowska-Urant

Dariusz Pawlicki

O nieistniejącym (jeszcze?) społeczeństwie mecenasów

„Rzeczy tworzące naszą cywilizację (...) nie powstały dzięki nam samym (...), lecz dzięki trudom i cierpieniom nieprzerwanej wspólnoty ludzkiej, której jesteśmy ogniwem (...). Na nas ciąży odpowiedzialność za dziedzictwo wartości, które przypadło nam w udziale, za jego przechowywanie, przekazywanie, doskonalenie i rozszerzanie, tak, by ci, którzy przyjdą po nas, mogli je przejąć jako trwalsze i pewniejsze, jako bardziej dostępne i hojniej rozdzielone pomiędzy wszystkich”.

John Dewey, *A Common Faith*.

Tzvetan Todorov w Ogrodzie niedoskonałym m.in. napisał:

„Montaigne uważał, że ludziom trzeba pozwolić na kierowanie własnymi sprawami nie dlatego, że są dobrzy i inteligentni (bo nie są), lecz dlatego, że nikt tego za nich nie zrobi”.

Pominę, przynajmniej w tym tekście, przekonanie Michela Montaigne'a, że ludzie nie są dobrzy i inteligentni. Natomiast skupię się na jego zdecydowanej, niezabawionej żadnymi wątpliwościami, pewności, że nikt, tylko każdy z nas indywidualnie, winien kierować własnymi

sprawami. On, żyjący w XVI wieku, o tym wiedział. Ale dlaczego ogromna większość spośród ludzi wiodących życie na początku XXI wieku, w tzw. świecie zachodnim, nie ma nic przeciw temu, aby w tak szerokim zakresie kierowało nimi mrowie urzędników wszelkich szczebli? Uważa to przy tym za rzecz jak najbardziej normalną. Mało tego, wręcz nie wyobraża sobie, aby mogło być inaczej. Czy to przekonanie wynika z braku wiary we własne siły, przyzwyczajenia czy braku samodzielności, a może jest wynikiem lenistwa? Powody najpewniej są różne. Lecz nie można wykluczyć i tego, że w

przypadku niektórych osób, w grę wchodzi wszystkie wymienione przyczyny.

To właśnie z tytułu owego kierownictwa/rządzenia wspomniani urzędnicy są opłacani (niektórzy sownie). Lecz czy naprawdę należy oddawać tak wiele, jak to ma miejsce, osobistej suwerenności w ręce ludzi, których osobiście znają bardzo nieliczni, a pozostali, co najwyżej, z imienia i nazwiska? Moim zdaniem odpowiedź winna brzmieć: Nie!

Spod pióra rodaka Montaigne'a, ale żyjącego dwa wieki później, Alexis de Tocqueville'a wyszło i takie oto zdanie:

„Naszyc współczesnych ustawicznie zzerają dwie sprzeczne namiętności: potrzeba, by ktoś prowadził ich za rękę, i pragnienie zachowania wolności.

Nie mogąc pozbyć się żadnego z tych przeciwnych instynktów, starają się zaspokoić oba naraz” (*O demokracji w Ameryce*).

Z dwóch sprzeczności wskazanych przez Tocqueville'a wybieram tę drugą, z pierwszej, ochocho rezygnuję.

dokończenie na str. 6

107. rocznica Powstania Wielkopolskiego

„Stabi duchem czekają na sprzyjające okoliczności
– silni stwarzają je sami”.

Ignacy Mościcki, Prezydent II RP

27 grudnia w Poznaniu uczczono 107. rocznicę wybuchu insurekcji z przełomu lat 1918-1919, obchodzoną jako Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.

Podczas uroczystości odczytano decyzję szefa MON o zmianie nazwy Drugiego Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu-Krzesinach na „Zwycięskich Powstańców Wielkopolskich”.

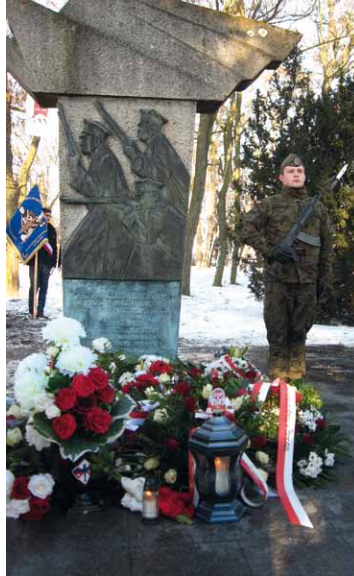
Ostatnim strategicznym obiektem dla losów powstania było przejęcie Die Fliegerstation Posen-Lawitz (Stacji Lotniczej Poznań-Lawica).

Przed małym pomnikiem wielkiego triumfu autorstwa Jerzego Sobocińskiego i Saturnina Skubiszewskiego zgromadzili się uczestnicy uroczystości. Pomnik słaWi Powstańców Wielkopolskich z 1919 roku, zdobywców lotniska Ławica, i został odsłonięty w 65. rocznicę tych znamienych wydarzeń w historii polskiego lotnictwa. Wśród zebranych znaleźli się przedstawiciele Samorządu Województwa Wielkopolskiego, władz miasta Poznania, poczty sztandarowe organizacji cywilnych i wojskowych, związki i stowarzyszenia oraz mieszkańcy prastarego Grodu Przemysławia. Obchody tradycyjnie zaszczyliła Delegacja Dowódcy Generalnego V Korpusu US Army.

Oddano hołd tym, którzy w tamtych czasach wykazali się odwagą i determinacją, nie poddając się imperializmowi pruskiemu. Brawurowa akcja zbrojna, przeprowadzona wczesnym rankiem 6 stycznia 1919 roku, była jednym z najważniejszych wydarzeń w historii lotnictwa polskiego. Powstańcze oddziały pod dowództwem ppor. Andrzeja Kopy przystąpiły do szturmów, w wyniku którego opanowano bazę i przejęto znajdujące się tam samoloty. Dzięki temu sprzęt lotniczy z Wielkopolski stanowił połowę statków powietrznych ówczesnego lotnictwa polskiego.

Zadziwiająca jest operatywność i konsekwencja, z jaką działano w tych pierwszych dniach wokół powstańczego lotnictwa. Potwierdza to fakt, że już 7 stycznia rozpoczęto szkolenie lotnicze. Tego dnia nad Poznaniem po raz pierwszy pojawiły się samoloty z białą-czerwoną szachownicą.

Sprawy organizacji powstańczego lotnictwa regulował rozkaz nr 2 Dowództwa Głównego z 7 stycznia. Powołano wówczas powstańczy oddział pod nazwą „Stacja Lotnicza w Ławicy”, a jego pierwszym komendantem został mianowany pilot Wiktor Pniewski. Samoloty



zdobyte przez powstańców stały się załącznikiem lotnictwa II Rzeczypospolitej.

Zwycięska walka o lotnisko w Ławicy oraz zdobycie hali sterowców Zeppelina na poznańskich Winiarach wraz ze sprzętem zakończyły etap przejmowania na obszarze odradzającego się państwa polskiego większości lotnisk spod niemieckiego panowania. Powstanie Wielkopolskie, jak każdy zryw niepodległościowy, miało także swoje pieśni. Najważniejszą z nich jest napisana w 1919 roku „Marsylianka Wielkopolska”, do której słowa ułożył powstaniec, porucznik Stanisław Rybka, posługujący się pseudonimem Myrius, a muzykę skomponował znakomity kompozytor, autor melodii „Roty” – Feliks Nowowiejski.

„Marsylianka Wielkopolska” do dziś budzi podziw żywą linią melodyczną i patriotycznymi słowami:

„Hasło dziś rozbrzmiewa,
Hej za broń powstańcy!
Prusak zdzierać chce sztandary,
Padają ofiary, hej za broń!
Łańcuch bohaterów,
z piersi murowany,
Broni grodu Przemysławia,
Cześć powstańcom sława,
hej za broń!”

Porucznik Rybka napisał również słowa do „Hymnu Polskiego” i „Hymnu Rzeczypospolitej Polskiej”, a Feliks Nowowiejski skomponował marsz „Pod sztandarami pokoju”, wpisany do repertuaru marszów Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej, a obecnie wykonywany także przez Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego.

Krzysztof Antoni Borowiak

Złote Liry rozdane w Jaworznie po raz XXI

Głównym celem konkursu było rozbudzenie umiejętności twórczych oraz kształtowanie poprawnego, a zarazem poetyckiego wyrażania swoich spostrzeżeń i uczuć w języku ojczystym. Konkurs skierowany był zarówno do młodzieży szkolnej, jak i do osób dorosłych.

W tegorocznej XXI edycji udział wzięło 50 uczestników w trzech kategoriach wiekowych, z czego zdecydowaną większość stanowiła młodzież z Jaworzna. Łącznie nadesłano 99 wierszy. W tym roku nadeszły prace z Piotrkowa Trybunalskiego, Rzeszowa, Warszawy, Katowic, Białej Podlaskiej, Chrzanowa, Krakowa, Kielc, Tychów oraz Jaworzna.

Ogłoszenie wyników odbyło się 16 października 2025 roku w klubie „Relax”, gdzie – zgodnie z protokołem jury – w składzie: Anna Adamus, Magdalena Gajocha-Kulpa oraz Anna Korczyk, odczytano werdykt konkursowy.

Nagrodzone utwory zaprezentowali uczniowie SP7 w Jaworznie. Następnie zostały wręczone nagrody w poszczególnych kategoriach:

Kategoria D – dorośli piszący dla dzieci
Wyróżnienie – Jan Gumbisz

Kategoria C – autorzy powyżej 19 lat
Miejsce I – Ewa Krochmalska-Gawrońska
Miejsce II – Katarzyna Kadyjewska
Miejsce III – Andrzej Halicki

Wyróżnienie – Katarzyna Miarczyńska-Kleczek

Wyróżnienie – Irena Ślusarczyk

Wyróżnienie – Magdalena Dryl

Wyróżnienie – Paulina Świątek

Kategoria B – autorzy w wieku 16–19 lat

Miejsce I – Weronika Szczepańska

Miejsce II – Szymon Kałuża

Wyróżnienie – Antonina Szczepańska

Kategoria A – autorzy do 16 lat

Miejsce I – Amanda Konieczna

Miejsce II – Jakub Kozłowski

Miejsce III – Szymon Mazgaj

Wyróżnienie – Maja Patyk

Wyróżnienie – Pola Dobrowolska

Wyróżnienie – Weronika Małodobry

Konkurs niezmiennie cieszy się dużym zainteresowaniem, a do tej pięknej rywalizacji wciąż dołączają nowi uczestnicy, nie tylko z jaworznińskich szkół. Dowodem na to są zarówno powyższe statystyki, jak i obecność całych rodzin, które chętnie towarzyszą i wspierają naszych laureatów, co widoczne jest na oficjalnym rozdaniu nagród.

Wyniki konkursu wraz z dokumentacją fotograficzną zostały ogłoszone na stronach internetowych i portalach społecznościowych: Facebook STK, stk.decoart.pl, Mejejaworzno.pl oraz Puls Jaworzna.

J. M.

Zmarła Eliza Danilczuk



– wieloletnia działaczka Wrocławskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, uczestniczka zjazdów Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Była dobrą koleżanką, z życzliwością i radością odnoszącą się do ludzi oraz pracy na rzecz kultury. Wydała m.in. tomik poezji pt. „Takie sobie pisanie”. Pozostanie w naszej pamięci wzorem. Będzie ambasadorem ziemskiej kultury w chórze niebios. Niech spoczywa w pokoju.

Jerzy Jarosz

Eliza Danilczuk

Marzenie

Patrzę w gwiazdy i szukam tam ciebie
Czuję dotyk twych myśli i ust
Niebo miga i tym miganiem
Obiecuję mi spełnienie marzeń

Chcę z tobą objęta wpatrywać się w przyszłość
Widzieć tylko naszą drogę mleczną
I odlecieć w naszą nieskończoność
Słuchając muzyki szeptu twego głosu

Złota Mysz 2025

Poezja w Kawiarni „Pod Malwami”

W piątkowy, jesienny wieczór 7.11.2025, w gościnne progi klimatycznej Kawiarni „Pod Malwami” zawitali poeci. Było to już kolejne wydarzenie w ramach cyklu spotkań literackich.

Tym razem powodem do spotkania była okazja do wspólnego świętowania promocji almanachu „Naznaczeni przez Goplanę” XXXIV Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń, których XXX kruszwicka edycja miała miejsce tego lata. Almanach połączył myśli, słowa, wiersze w jedną całość pod redakcją *Majki* Marii Żywickiej-Luckner przy współpracy z Magdaleną Jagiełłowicz, Krystyną Wulert i Dariuszem Witczakiem, a został wydany przez Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy ze środków Urzędu Miejskiego w Kruszwicy. Na okładce książki znalazła się fotografia Żanety Kowalskiej oraz fotografia Pawła Wiśniewskiego, przedstawiająca, zgodnie z wieloletnią tradycją, ikonkę aniołka.

W Kawiarni „Pod Malwami” niemalże zabrakło krzeseł, życzliwie dostawianych wraz z pojawianiem się w drzwiach kolejnych gości. Potem już tylko duch poezji rozgościł się od podłogi po sufit. Poeci prezentowali własne wiersze, ale także utwory tych, którzy z różnych względów na spotkanie przybyć nie mogli. W serdecznej, niemal rodzinnej atmosferze, słowa przeplatały się ze śpiewem i muzyką w wykonaniu niezależnego duetu muzycznego z Inowrocławia – Natalii i Bartosza Leszczyńskich.

Złota mysz (nagroda specjalna dla autora wiersza, który nie znalazł się wśród nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w trakcie XXXIV Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń) powędrowała w ręce Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. Nad całością organizacji czuwała Magdalena Jagiełłowicz. Po tej niezapomnianej imprezie poeci przenieśli się do Pałacu w Kobylnikach, gdzie do późnych godzin nocnych rozbrzmiewały wzajemne rozmowy, przepełnione radością ze wspólnego spotkania.

Urszula Krajewska-Szeligowska

Pokój Poety

ponadczasowa poezja
płynęła
przez posmutniałe przestrzenie

poeta
pragnął przemalować pejzaż
przemienić
ponurą prozę powszedniości
przegonić
paraliżujący przestrach
przeniknąć
poszarzały podły padół
przynajmniej protezą
przeszłego piękna

ptak
pogwizdywał pean poranny
przytłumiony
porykiwaniem potwora

poeta pisał:
przemienie pora pogardy
przestaną padać
przekleństwa

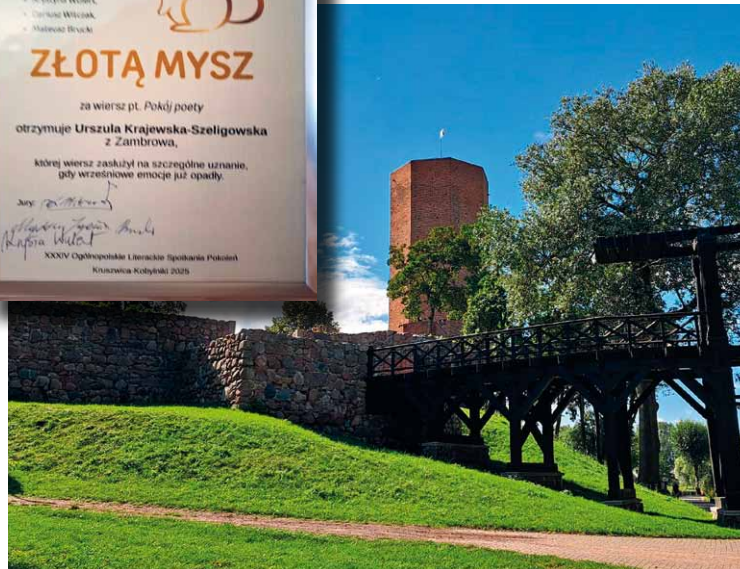
pocisk
przeleciał przez pokój
poeta padając powtarzał

poezja
powinna przynieść
pokój

Nie umiem pisać tautogramów, choć jest to bardzo ciekawa forma wiersza. Warsztatowa. Taka, która zmusza nas do wysiłku innego niż sama, weźmy to słowo



Lucyna Siemińska



w cudzysłów: „wena”, bo jednocześnie wymaga od twórcy specyficznego rodzaju skupienia. Tautogram bazuje na rzadko dziś stosowanym tropie poetyckim, jakim jest aliteracja – celowym powtarzaniu tych samych dźwięków mowy na początku każdego słowa, o czym wypowiem się w dalszej części mojego komentarza.

Ideą „Złotej Myszy” jest wyłonienie twórcy, który z różnych względów nie mógł zostać nagrodzony w konkursie głównym Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń. Pomysłodawczynią tego honorowego wyróżnienia jest Magdalena Jagiełłowicz, co spotkało się z aprobatą organizatorów i jurorów z panem Markiem Wawrzkiwiczem na czele.

W tym roku postanowiliśmy wyróżnić wiersz pt. *Pokój Poety* autorstwa Ur-

szuli Krajewskiej-Szeligowskiej. Co za tym idzie? Tegoroczna „Złota Mysz” czmychnie spod Mysiej Wieży aż na Podlasie, do Zambrowa: 378 km stąd. Nawigacja pokazuje, że gdybyśmy wysłali tę Mysz na piechotę, maszerowałaby bez wytechnienia kilka dobrych dni.

Świadomość językowa poetki zasługuje na ukłon, gdyż cały wiersz został przez nią oparty na homonimii słowa „pokój” – pomieszczenia i stanu pozbawionego działań militarnych. Kim jest tytułowy Poeta? To konkretna osoba – Poeta, patrząc na metrykę – bardzo młody, ale to w żaden sposób nie wykluczyło go z grona twórców największych. Wtrącony w militarne poczynania, a jednocześnie tak manifestujący w swojej krótkiej, przerwanej śmiercią, twórczo-

ści potrzebę odnalezienia się w bezpiecznym dla siebie miejscu.

Krajewska-Szeligowska proponuje odbiorcom wiersz będący sugerowanym portretem tego twórcy albo jej własnym spojrzeniem na tę postać. Bez wątplenia chodzi tu o Krzysztofa Kamila Baczyńskiego – niedoszonego malarza, zagubionego chłopca wrzuconego w rejdach wojny, który w jednej ręce niósł karabin, a w drugiej mały notes i stępiony ołówek. W wierszu Urszuli polyskują wyraźne odniesienia do poezji Baczyńskiego w formie kalek, jak: „pora pogardy” albo nieco dalszych skojarzeń z wędrownymi ptakami, o których pisał Kamil na krótko przed wybuchem II wojny światowej, jeszcze nieświadom tej tragedii, w utworze, który kojarzymy z wersją muzycznej: *Znów wędrujemy ciepłym krajem*.

Ten chłopak miał nadzieję, że swoją poezją „przemieni ponurą prozę powszedniości”. Powszedniości przemocy i paradoksalnego piękna, które – w zgodzie z tym, jak wyraziła to poetka – teraz jest co najwyżej protezą.

Obiecałem powrócić do spostrzeżeń na temat warstwy brzmieniowej tegoż wiersza. Poetka posługuje się dwuwargową spółgłoską, która jednocześnie jest zwarta, wybuchowa i bezdźwięczna: „p” – czy to świadomy zabieg ze strony Autorki? Jeżeli tak, to ukłon winien być z mojej strony niziuchny, bo Baczyński, początkowo starał się być „bezdźwięczny” w tej wojennej rzeczywistości. Jako wrażliwiec, skrywał się za cienką tarczą papieru, który stale wzmacniał kolejnymi obrazami otaczającej go rzeczywistości. Aż przyszedł dzień na „polskiego chłopca”, kiedy, chwyciwszy za broń, stał się i wybuchowy, i zwarty.

O jego długiej bezdźwięczności w szeregach rówieśników nie w mojej mocy się wypowiadać, gdyż nie wiem, jak postąpiłbym w czasach militarnego zagrożenia wobec naszego państwa. Sumienie i romantyzm z pewnością odpowiedziałyby: „Bagnet na broń”...

Ale, jak wyglądałoby to w realu? Nie wiem i życzę tego Państwu i sobie, żeby nigdy nie było potrzeby szukania odpowiedzi na to pytanie.

04 sierpnia 1944 roku Krzysiek, pewnie znów zamyślony, zapewne układając następny wiersz o tym, że nie powinno być tak, jak się dzieje, przebywał w pokoju. Przebywał w pokoju Pałacu Blanka w centrum Warszawy i podszedł do tego cholernego okna:

pocisk
przeleciał przez pokój
poeta padając powtarzał

poezja
powinna przynieść
pokój

Całuję rękę Urszuli. Łzę wcieram w nagrobek Krzysia.

Mateusz Brucki

Krzysztof Kubiak

Kapłanka

(dokończenie z nr 4/2025/133 WG)

– Co więc robi pani w szatni?
 – Wkrótce pan zrozumie.
 – Przepraszam na chwilę – rzekł, widząc Argentyńczyka siedzącego samotnie pod ścianą. Podeszedł do niego i uściśnął mu dłoń. – Szczerze gratuluję – powiedział.
 – A mnie jest przykro, że taka niesprawiedliwość pana spotkała – to mówiąc, wyciągnął spod marynarki ukrytą w papierowej torebce butelkę i podał Victorowi. – Czas wypić na ty! – zaproponował.

Victor zawahał się, nie wiedząc czy nie obowiązuje tu jakiś nieludzki zakaz, który mógłby go narazić na przykre konsekwencje. Znajdował się w kłopotach pieniężnych i wolał być ostrożny. Zauważył, że Helena rozmawia ze starszą panią, więc chętnie skorzystał z poczęstunku, po czym serdecznie się z Argentyńczykiem uściśnęli. Zaraz potem wrócił do Heleny. Odwrócił się jeszcze, ażeby pozdrowić przyjaciela, lecz ujrzał go ginącego w mroku korytarza w towarzystwie dwóch postaci, trzymających go z obu stron mocnym chwytem. Nie mógł rozpoznać czy były to postacie kobiece, czy męskie.

– Wszystko w porządku? – Helena zapytała Victora, widząc jego zaniepokojenie.
 – Chyba tak – odpowiedział, oglądając się jeszcze za znikającymi sylwetkami.
 – Pan jest naprawdę dobrym poetą – powiedziała z uznaniem. – Może trochę zagubionym i ze słabościami, ale taki właśnie powinien być poeta. Z żywej krwi i kości, z ludu – rzekła i podeszła do dużych plakatów na ścianie.

– Proszę spojrzeć – powiedziała, patrząc na ogromne trzy litery H umieszczone jedna pod drugą: Horacy – syn niewolnika, tuż pod nim syn emigranta Hezjod, zwykły pastuch, a dalej Homer – ślepiec i pieśniarz wędrowny.

– Można by tu jeszcze jedną literę H dodać – spojrzał na Helenę, uśmiechając się. Ta zaraz wskazała na dwa następne plakaty zawieszane obok siebie. Na jednym z nich widniał wielki kielich przekreślony czerwonymi liniami, na drugim beczka browarniana, na wierzchu której dwie tonące ręce, jak gdyby w ostatniej rozpaczycy czekały na ratunek. Victor poczuł się zakłopotany. Pomyślał, że trochę ją poniosło, ale w gruncie rzeczy miała rację. Przyłapała go w chwili nierozwagi i teraz płaci za to cenę. W takich miejscach należało nie ulegać pokusom. Victor teraz mocniej poczuł, jak wino krąży mu w żyłach, a korzenny aromat pulsuje w skroniach.

– W istocie ma pani rację – odpowiedział – nie jestem typem urzędnika czy sztywniaka. Kował ze mnie i jak kował niekiedy się zachowuję.

Helena uśmiechnęła się. Przyglądała spódnicę, podkreślając swoje wdzięki. Palcem podkreśliła kosmyk włosów. Twarz Victora jeszcze mocniej rozgorzała. Poluzował koszulę pod szyją.

– Słyszę z ust pani słodkie słowa, ale czy nie przecenia pani mojej twórczości?
 – Znam jurorów nie od dziś – odpowiedziała. – Widziałam strach w ich oczach, gdy słuchali pana wierszy. Stare lisy przepędzą każde zdolne lisiatko, które im zagraża. Dlatego musi pan uważać.

– Czy coś mi grozi? Przyzna pani, że to brzmi niedorzecznie.
 – Proszę poczekać, aż to wszystko się skończy i zostaniemy sami, wtedy coś pokażę – odparła.

– Jeśli mogę zapytać – zwrócił się łagodnie do niej – skoro pani pisze piękną poezję, a taki osąd niechętny usłyszałem, to dlaczego nie tłumisz pani talentu.

Helena uśmiechnęła się wzruszona tą niewinną naiwnością. – Powiem panu wprost. To, że wypowiadają się o mojej poezji w ciepłych słowach, to dlatego, że potrzebują mnie dla ozdoby, jak kwiatka do butonierki lub broszki do bluzki. Okazane uznanie to pozór. A za swoją ciężką pracę dostają niewielki ekwiwalent pieniężny, więc mają dwie pieczenie na jednym ogniu. Przy czym i tak dają mi do zrozumienia, że jestem na ich łaskawym chlebie i w każdej chwili mogą mnie odprawić – rzekła ściszo-głosem.

Victor spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Wiem, że jestem gadułą, ale nie mogę tu z nikim otwarcie porozmawiać. A w panu czuję pokrewną duszę.

– Doskonale rozumiem panią – odparł. – Świat sztuki to mroczny labirynt. Człowiek wkracza do niego z podniesionym czołem nieświadomy, ile czyha na niego niebezpieczeństw i jak wiele czeka rozczarowań. Gdy wypatruje upragnionego światła, widzi, że zgubił rodzinę, zdrowie i zmarnował życie. A kiedy chce zawrócić, pojawia się ten sam podszept nawołujący... by jeszcze raz. I tak kręci się po ślepych korytarzach. No, chyba że wcześniej się dobrze wżeni – mówiąc to, Victor westchnął. – Wówczas wszelkie siły są mu przychylnie.

– Tu nie można nikomu ufać, nikomu! – odparła Helena. – Ani się człowiek obejrzysz, a już widzi, jak diabeł z aniołem targu dobijają.

Victor słyszał teraz echo jej wcześniejszych słów.

Przypomniał sobie historię poety, który był typem indywidualisty. Brzydki jak szczenię zrodzone z lisiej sukki i szakala. Unikający przynależności do wszelkich sto-

warzyszeń, związków i grup towarzyskich. Odmawiano mu talentu twierdząc, że to co na twarzy, to i zapewne w duszy, a w takiej nic wartościowego urodzić się nie może. Gdy tylko zaczął łomotać do wrót sławy, wystawiono fałszywe świadectwa o jego zdziwaczeniu i przeniewierstwie.

Doniósł na niego obywatel starego miasta, że ów poeta, zwykły intrologator, posiadający dwa koty za towarzystwo znajduje uznanie czytelnika, podczas gdy on raportujący z literackiego obowiązku, przesiadujący w bibliotece wśród dzieł mistrzów, uznania takiego zdobyć nie może.

Pewnego letniego miesiąca, bliżej nieokreślonego roku, ów pocziwy poeta rozplynął się jak obłok na wietrze i wkrótce o nim zapomniano.

Po kilku kwadransach budynek opustoszał. Helena przyciemniła światła lamp na korytarzach – wszystko tonęło w mroku. Pochodnie tkwiące w osmolonych ścianach rzucały nikle światło. Helena szła pierwsza, trzymając Victora za rękę. Szli powoli i ostrożnie. Schody były kręte i kamienne, szerokie i bez oparcia, biegły głęboko. Kiedy zbliżali się do końca szerokiej kamiennej spirali, oczom ich ukazała się wydrążona w skale ogromna grota, dookoła której rozchodziły się ciemne korytarze. W blasku nielicznych pochodni nie można było zobaczyć szczegółów wnętrza. Była to rozłożysta jaskinia o dość wysokim sklepieniu. Gdy zeszli jeszcze niżej zauważyli, że jaskinia emitowała zielonkawą poświatę.

– To fosfor – powiedziała, widząc obawę na twarzy Victora. Wokół czuć było koźne aromaty wschodu. Otwory, w których tkwiły drzewce pochodni, znajdowały się dość wysoko. Stali w milczeniu pośrodku jaskini przypominającej labirynt. Victor dał krok naprzód, lecz Helena przytrzymała go za rękę.

– To niesamowite! – wyszeptał. – Nikt nie uwierzy w to, co widzę!

Podeszli razem do skalnej ściany. Obok wetkniętej pochodni zauważył zarys zakratowanej wnęki w skale. Za nią znajdowały się następne. Ich końca nie było widać, ginęły w odległej ciemności. Dochodziły stamtąd niewyraźne odgłosy jak gdyby pomruki lub jęki.

Mimo że pochodnia ledwie oświetlała podłogę jaskini, Victor zauważył w kącie ustawione w kręgu owalne naczynia. Wiedziony ciekawością podeszedł bliżej. Ostrożnie dotknął jedno z nich; było gładkie i ciepłe. Postukał w naczynie palcami. Gliniany dzban wydał przytłumiony dźwięk. Helena wzrokiem zachęciła go, by sprawdził, co znajduje się w środku. Ostrożnie wsunął dłoń. Pod palcami wyczuł pergaminowe zwoje. Wtedy pocałowała go delikatnie w ramię. Czuł jej oddech. Chcąc się odwzajemnić, próbował wyjąć rękę z dzbana. Wówczas ostre jak igły zęby wbiły się w jego palce. Po chwili paliło go ramię, a zaraz potem całe ciało. Słyszał odległe echo głosów: Znalazłeś się w niewłaściwym miejscu! Uciekaj!

Siły go opuszczały i tracił świadomość. Zaraz potem upadł. Helena pochyliła się nad nim i z wielką czułością pogłaskała jego twarz. Następnie wstała i podeszła do zakratowanej wnęki w skalnej ścianie, gdzie światło prawie nie docierało. Victor resztką sił śledził ją wzrokiem, lecz zaraz poczuł pustkę i jego świadomość zgasła.

Miał on czterech braci. Był najstarszy. Każdy był inny. Najmłodszy z nich i najpiękniejszy nie grzeszył rozumem, zaszedł dość daleko. Drugi zaś, porywczy i ciekawy świata, stał się najbardziej podobny do ojca. O pozostałych dwóch nie warto wspominać – zbyt używali życia. Victor podobny był do matki. Interesował się i zachwycał wszystkim, co go otaczało. Gdy pozostali, widząc jasną smugę wpadającą do izby, odwracali wzrok, on przyglądał się z ciekawością, widząc wszystkie barwy świata. Często kładł się na wrzosowisku pod lasem, gdzie sosny i świerki dawały mu cień, a on wpatrując się w korony drzew – marzył. Wtedy postanowił, że oprócz kowalskiego fachu, do którego ojciec go przysposobiał, będzie robił także to, co najbardziej kocha – pisał. Nastawienie kolegów początkowo było niezbyt przyjazne, jednak gdy wielu z nich pomagał w nauce, wszystko się odmieniło. Ponadto zaczęto się z nim po prostu liczyć, ponieważ młode kowalskie ramiona i dłonie były silne i prędkie. Jednakże nie wykształciła się w nim skłonność do przemocy. No, chyba że w obronie słabszych i niewiast. Kobiecą naturę lubił. Pierwszy wiersz, jaki napisał, wydał mu się na tyle dobry, że odważył się go pokazać swojej nauczycielce. Usłyszał wówczas niespodziewanie, że we wsi potrzebny jest kowal, a nie poeta. Jakiś czas chodził przygnębiony, lecz gdy się z tego otrząsnął, postanowił pisać dalej. Minęło sporo czasu, zanim podeszedł do głosem zakochanego serca i przeprowadził się do starego miasta. Mimo że często niedojadał, to był szczęśliwy.

Wszystkie obrazy z przeszłości przesuwały się teraz jak kadry w kalejdoskopie. Jeszcze zawieszony między snem a jawą, półprzytomny, ujrzał nad sobą ciemne niebo spryskane gwiazdami. Meteory w krótkotrwałym błysku spadały za horyzont. Tam kończyły żywot. Leżał tak, nie mogąc się poruszyć. Trwało to jakiś czas, aż wszystko wokół rozjaśniło się, przyjmując barwy wschodu słońca. Ze skały spadała źródłana woda. Pod strumieniem ujrzał Helenę. Stała na wpół naga. Wyglądała niczym piękna marmurowa rzeźba. Strużki wody spływały z włosów po gładkiej skórze. Biodra zakrywała zwiewna chusta. Gdy wytarła się białą tkaniną, ujęła w dłonie flakon z olejkiem i natarła ciało. Zaraz potem podeszła do leżącego Victora, wzięła go na ręce i zaniósła do wnęki z kratą. Półprzytomnego ułożyła na podłożu wyścielanym słomą i zamknęła kratę na klucz.

– Teraz należysz tylko do mnie – wyszeptwała. Czuli, jak cały drży. Okryła go swoim ciałem, jak gdyby chciała ochronić przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata. Zbliżyła usta do jego ust, patrzając w jego zamknięte oczy. Victorowi powoli wracały siły. Twarz jego się rozpromieniała. Objął czule Helenę.

– Moja kapłanko – wyszeptał całując. Gdy ciała ich cieszyły się szczęśliwą chwilą, ujrzał przed kratą w świetle pochodni kilka męskich postaci. Stali przyglądając się im uważnie.

Rozpoznał osobnika z masywnym karkiem i szyją. Obok niego stało pozostałych dwóch egzaminatorów. Przypominał sobie słowa Heleny, że nie można tu nikomu ufać. Nie chcąc wyjść z tego błogosławanego stanu, gestem ręki zakomunikował, by odeszli. Próbowali coś powiedzieć, lecz głosu ich nie słyszał.

Prastary dzwon na Książęcym Trakcie bił radość i szczęście. Dźwięk rozchodził się po śpiącej rzece. Dzień łagodnie się budził. Światło słońca rozproszyło mgłę. Wyszły ulice. W dolinie u stóp starego miasta powróciło życie.

– Gdy otworzył oczy, ujrzał Helenę obmywającą jego rozpalone czoło i twarz. Siedział przy szatni oparty o ścianę i myślał o Kapłance ze snu. Było cicho i pusto. Płomyki w lampach szmerły. Helena zawiązała chustą jego oczy, ujęła dłoń i poprowadziła za sobą. Czuli podniecenie. Szli korytarzem, słyszał odgłos kroków. Po chwili powiedziała, że są na miejscu. Zaraz potem usłyszał łoskot zatraskiwanej kraty. – Należysz tylko do mnie – rzekła i znikła w ciemnościach. Zerwał z oczu chustę i z przerażeniem zauważył, że jest w tej samej wnęce, co we śnie.

Chłopak w recepcji nadal siedział zacytany. Jakiś czas potem zjawiała się Helena. Razem udali się na górę, aby posprzątać po zakończonym konkursie.

Pod ścianą leżała zapisana odręcznym piśmem kartka. Chłopak podniósł ją i zaczął czytać:

Zdradziłaś mnie kapłanko, bogini.
Ofiarę miłości złożyłem u twych stóp
pragnąłem szczęśliwą cię uczynić
przysięgłem cię kochać aż po grób.
Czysta karto
wielu cię chciało w zgranej talii
obietnic mnóstwo ci złożono
lecz serce twe nie było dla mnie
komuś innemu je przeznaczono.

Gdy wrócił do recepcji, zrobił z kartki zakładkę i rzucił na stos innych zakładek.

– Ach ci liryczni poeci, kiedy zaczęta tworzyć coś wartościowego? – rzekł i wychylił kubek. Korzenny aromat rozsedł się po hallu.

Przy wejściu do kamienicy Helena wieszkała ogłoszenie o następnym poetyckim konkursie.

Czarny maskaron na żelaznych wrotach chytrze się uśmiechał.

KONIEC

Gala XXXII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” 2025

W auli siedziby Klubu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, 28 listopada 2025 roku, uroczyste otwarcie Gali XXXII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” zainaugurowano nieoficjalnym hymnem „Wikariatka z księdzem Janem” do słów Marii Rytelewskiej i muzyki Piotra Golli, w wykonaniu Barbary Ewy Klejst. Na widowni zasiedli przedstawiciele Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, goście z innych instytucji wojskowych, laureaci konkursu, członkowie jury oraz pozostali zaproszeni goście.

Kierownik Klubu DGRSZ, ppłk Grzegorz Jodłowski – główny organizator wydarzenia – witając gości i laureatów, podkreślił, że z każdą kolejną edycją konkurs się rozwija. Zaznaczył, iż stanowi on ważną płaszczyznę integracji młodzieży, która dopiero rozpoczyna swoją przygodę literacką, z osobami dorosłymi posiadającymi już dorobek pisarski.

Na tegoroczną edycję wpłynęło 135 prac. Po trzydziestu dwóch odsłonach konkurs stał się bardzo ważnym wydarzeniem literackim, cieszącym się dużym prestiżem.

Oto wyniki XXXII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”, ogłoszonego w 2025 roku. Jury w składzie: Andrzej Zaniewski – przewodniczący, Jan Zdzisław Brodnicki oraz Paweł Soroka – członkowie, przyznało następujące nagrody:

Kategoria „Młodzież do 16 lat”

Proza

Nagroda I stopnia – Wiktor Nowak
Nagroda II stopnia – Julia Gorgas
Nagroda III stopnia – Zofia Szulik
Wyróżnienie – Wiktoria Rumińska
Wyróżnienie – Katarzyna Adamczyk

Poezja

Nagroda I stopnia – Martyna Wybraniec
Nagroda II stopnia – Natalia Zembrowska
Nagroda III stopnia – Julia Kocot
Wyróżnienie – Maciej Dyla

Kategoria „Dorośli”

Proza

Nagroda I stopnia – Marek Wnukowski
Nagroda II stopnia – Agnieszka Sławińska
Nagroda III stopnia – Michał Lubiński
Wyróżnienie – Marcin Gierulewicz
Wyróżnienie – Marcin Bielecki
Wyróżnienie specjalne – Henryk Czyżyk

Poezja

Nagroda I stopnia – Iwona Świerkula
Nagroda II stopnia – Ewa Jowik
Nagroda III stopnia – Oliwia Mierzwa
Wyróżnienie – Magdalena Wysocka
Wyróżnienie – Wojciech Bober

Po wręczeniu nagród i wyróżnień laureatom głos zabrał przewodniczący jury, Andrzej Zaniewski. Stwierdził, że zasiada w jury od początku istnienia konkursu i z tego powodu odczuwa dumę oraz satysfakcję. Podkreślił wielką wartość tego przedsięwzięcia, jego znaczenie i trwałe miejsce w polskiej kulturze. Zaznaczył, że nadesłane utwory reprezentują bardzo wysoki poziom, również językowy, w obu kategoriach wiekowych, a ich lektura przynosi prawdziwą przyjemność. Wyrzucił także uznanie dla Wojska i organizatorów za krzewienie piękna polskiego słowa poprzez Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy”.

Następnie wypowiedział się drugi juror, Paweł Soroka. Przyznał, że z przyjemnością uczestniczy w pracach jury, a przy tej okazji poznaje różnorodne wątki związane z historią polskiego oręża oraz wojenne opowieści z czasów I i II wojny światowej, misji pokojowych, a także historie rodzin, które doświadczyły traumatycznych przeżyć w czasie wojennych zawieruch. Podkreślił, że – podobnie jak w poprzednich edycjach – także w tym roku utwory poetyckie i prozatorskie nadesłane w obu grupach wiekowych były różnorodne i bogate, co wynika z faktu, iż konkurs nie ma charakteru tematycznego. Jednocześnie zaznaczył, że w pracach bardzo silnie obecne były motywy wojenne, zwłaszcza odnoszące się do II wojny światowej i okresu okupacji. Część zestawów dotyczyła Powstania Warszawskiego, wiele utworów poświęcono również wojnie w Ukrainie. Niektóre wiersze i opowiadania miały wyraźnie antywojenną wymowę i podkreślały wartość pokoju. Wszystkie te teksty sugestywnie ukazywały dramatyczne wydarzenia oraz towarzyszące im ludzkie tragedie i nieszczęścia. Wśród nadesłanych prac znalazło się również opowiadanie poświęcone Powstaniu Listopadowemu. Mniej niż w roku ubiegłym było utworów dotyczących tematyki lotniczej, a tylko jeden tekst odnosił się do udziału polskich żołnierzy w misji zagranicznej. Pojawiły się także opowiadania mieszczące się w gatunku science fiction.



Śpiewa Barbara Ewa Klejst



Nagrodzone i wyróżnione utwory czyta i recytuje Stanisław Górka

W drugiej części odbył się koncert, podczas którego zaprezentowano wybrane nagrodzone i wyróżnione utwory konkursowe. Czytał je i recytował znany warszawski aktor teatralny Stanisław Górka, śpiewała Barbara Ewa Klejst, a część artystyczną wzbogaciły tańcem Maria Sobol, Joanna Golla, Julia Fromińska oraz Izabela Leśniak – tancerka i zarazem choreografka.

Na zakończenie gali odbyła się promocja książki – almanachu pt. „Z Kropli Pióra”, zawierającego pokonkursowe utwory z poprzedniej, XXXI edycji Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” z 2024 roku. Recenzję tego almanachu zamieszczamy w niniejszym numerze naszego czasopisma.

Krystyna Rejniak

Dariusz Pawlicki

O nieistniejącym (jeszcze?) społeczeństwie mecenasów

dokończenie ze str. 1

Jest jednak tak, jak jest: jesteśmy we władzy ludzi specyficznej profesji. Owo powierzenie swego losu w ręce innych dotyczy zresztą każdej dziedziny ludzkiej działalności. I rzecz jasna jest bardzo wiele przesłanek ku temu, aby w imię dobra wspólnego zrezygnować z części indywidualnej wolności/niezależności (nie negując takiej potrzeby, zwracam przede wszystkim uwagę na skalę zjawiska). Rzecz w tym, iż ta rezygnacja może być większa bądź mniejsza. Ale tak jakoś „dziwnie się” dzieje, że jest ona, niestety, większa, coraz większa! To znaczy – inaczej niż bym oczekiwał. Jak mogłaby wyglądać rzeczywistość kształtowana przez ludzi tworzących pewną wspólnotę, choćby narodową, ale polegających, przede wszystkim, na sobie, przedstawię na przykładzie kultury, która jest mi szczególnie bliska. Właśnie na jej przykładzie, a nie, chociażby, polityki, gdyż, jak stwierdził Aleksander Solżenicyn: „Życie polityczne nie jest wcale głównym przejawem życia człowieka, polityka nie jest bynajmniej upragnionym zajęciem dla większości ludzi. Im bardziej rozbuchane w kraju życie polityczne, tym więcej ponosi strat życie duchowe. Polityka nie powinna dławić duchowych sił i twórczego tchnienia narodu” (*Kak nam obustroit’ Rossiju?*). A ponieważ polityka jest przede wszystkim przejawem władzy państwowej w dziedzinie społecznej, gospodarczej, kulturalnej, wojskowej, jak też innych, więc zacytuję taką oto myśl Andrzeja Strumiły:

„Największym wrogiem państwa jest życie duchowe jego obywateli” (*Factum est*).

Nad owym życiem, jak nad żadną inną sferą działalności człowieka, państwu, jakiegokolwiek by ono nie było, najtrudniej jest bowiem roztoczyć kontrolę. Dla wielu państw, a konkretnie pewnych ich instytucji, istnienie owej trudności było i jest, niemal, zniewagą!

Wrogię kulturze, i to często wbrew zamierzeniom swoich inicjatorów, jak też na przekór nazwie, jest państwo kulturalne (określenie, zdawałoby się, jak najbardziej pozytywne). Takiego terminu używa Marc Fumaroli w książce *Państwo kulturalne; religia nowoczesności* na zdefiniowanie sytuacji, gdy państwo, a konkretnie państwo francuskie, za pośrednictwem swych agend, od kilku ostatnich dziesięcioleci wywiera potężny, wręcz dominujący wpływ na kulturę. Przyczyniając się do jej kształtowania na miarę potrzeb rządzących koterii, grup sprawujących władzę. A kultura „przykrawana”, kształtowana, to, jak twierdzi Fumaroli, „innymi słowy – propaganda”. Propagan-

da ta ma służyć grupom „trzymającym władzę”. To właśnie na jej rzecz działają urzędnicy reprezentujący najpotężniejszego mecenasa francuskiego, to znaczy wspomniane państwo. To oni decydują o tym, kto konkretnie, a także jakie przejawy owej kultury, wypłyną na przysłówowe, szerokie wody. Celowi temu służy, między innymi, organizowanie wielkich wydarzeń kulturalnych, na przykład wystaw obrazów o światowej renomie, mających sprawić, aby oglądający poczuli, że kultura, i to ta najwyższego lotu, wszelkimi porami przenika do ich wnętrza. Nawiasem mówiąc, czy można mówić o jakimkolwiek kontakcie z dziełami, gdy jest się pośród tłumu? A organizatorom właśnie na tych tłumach najbardziej zależy. Dlatego tak wiele, i to praktycznie za wszelką cenę, czynią, aby były one obecne.

Za sprawą kierowania (chciałoby się powiedzieć – ręcznego) kultura, przynajmniej ta ogólnie dostępna, traci swoją pierwotną wielopostaciowość, wielopoziomowość. To znaczy ubożeje za sprawą narzucania ludziom/obywatelom tak „uśrednionej” oferty kulturalnej, aby jak największa liczba odbiorców mogła znaleźć w niej *Coś* dla siebie. To więc, co nie mieści się w tej „uśrednionej” kulturze, według państwa kulturalnego, a dokładniej mówiąc – jego funkcjonariuszy, nie zasługuje na uwagę.

Proszę zauważyć, jak wielką rolę w państwie kulturalnym odgrywa to, co można policzyć: liczba sprzedanych biletów, zwiedzających, wystaw; wysokość budżetu itd.

*

Kultura jest tą dziedziną ludzkiej działalności, którą, tak jak zresztą pozostałymi, w naszej części Świata zawiaduje ministerstwo kierowane przez ministra. Nazwa tego resortu w różnych krajach jest różna, ale najczęściej występuje w niej słowo „kultura” odmienione w drugim przypadku.

Ministerstwo kultury – ministerstwem kultury, ale w tej dziedzinie najczęściej mogłoby zależeć od obywateli. Mogłoby, ale jest inaczej. Choć o tym, że oni są najważniejsi, mówi się, a jakże. Rzecz jednak w tym, że wygłaszane są opinie jednostronne. Owa jednostronność polega na podkreślaniu, że kultura nie może istnieć bez odbiorcy. W takich sytuacjach informuje się, jak wiele osób obejrzało jakiś film, zakupiło tę czy inną płytę muzyczną itd. Ale nie czyni się kroku dalej, aby pokazać/wskazać, choćby w czasie powtarzających się kłopotów

finansowych ministerstw kultury, że byłoby jak najbardziej wskazane, aby jak najwięcej spośród nas stało się... mecenasami. A doprecyzowując: ludźmi świadomymi możliwości, jakie daje/stwarza indywidualne wspieranie kultury, czyli mecenat na skalę może niewielką, ale bardzo istotną (zwłaszcza kiedy weźmie się pod uwagę możliwą liczbę potencjalnych mecenasów). Początkiem musiało być jednak uświadomienie sobie przez kolejne osoby, że wydają pieniądze nie tylko, aby *Coś* nabyć bądź *Coś* zobaczyć, ale także po to, aby *Jakąś* inicjatywę lub *Kogoś* wesprzeć. A niekiedy, dosłownie, utrzymać przy życiu. Z tego względu dwa słowa spośród tych, jakich dotąd użyłem w tym eseju, są kluczowe ze względu na jego przesłanie: świadomość i mecenat. To dlatego, że uważam, iż każdy z nas, najczęściej w sposób skromny, ale jednak, ma możliwość, swoistego rodzaju, opieki nad tą czy inną dziedziną kultury. Branie pod uwagę czynnika finansowego jest, oczywiście, niezbędne, wręcz konieczne. Zresztą określenie „mecenat” zawiera wyraźne odniesienie do sfery finansowej (na takowym wsparciu, w znacznym stopniu, polegała działalność Caiusa Cilnusa Maecenas, od którego nazwiska wzięła się nazwa działalności mającej na celu opiekę nad sztuką, literaturą, nauką; także nad jej twórcami). Brak owego wsparcia, najpewniej, nie zaszkodzi tradycyjnej kulturze ludowej (to fakt, że będącej w odwrocie), jak też jej współczesnej wersji – to znaczy pop-kulturze, którą współtworzy na przykład hip-hop. Natomiast istnieć przestaną albo zostaną ograniczone te obszary kultury, które wymagają dłuższego czasu na powstanie dzieła bądź zakupu wielu komponentów/elementów, aby mogło dojść do jego stworzenia. Przykładem może być rynek prasy literackiej (ze szczególnym uwzględnieniem tej jej części, która ukazuje się w wersji papierowej). Wspominam o czasopiśmie literackich, jak też społeczno-kulturalnych (literatura jest w nich obecna, nie tylko w postaci różnych omówień, recenzji), ponieważ wspieranie ich może służyć, jako ilustracja działania indywidualnego mecenatu. A jemu właśnie, jak już podkreślałem, przede wszystkim poświęcam ten tekst. Przykład prasy wspomnianego rodzaju jest interesujący, choćby, z tego względu, że nakłady tworzących ją tytułów są, niestety, niewielkie. Regułą jest 300–800 egzemplarzy. Bardzo rzadko w grę wchodzi 2000 egzemplarzy. Lecz w sytuacji, gdy wysokość nakładu jest taka, jaka jest, to znaczy najczęściej niska, jeden więcej

przedany, albo zwrócony wydawcy egzemplarz, nie jest błahą sprawą. A stała liczba zakupionych egzemplarzy (oczywiście, najlepiej, gdyby był to stały wzrost) gwarantuje istnienie tego czy innego tytułu. Jest też dopingiem/zachętą dla redakcji do kontynuowania działalności. Stanowi również podstawę do snucia planów na przyszłość. I to nawet wtedy, gdy pewna liczba nabywców konkretnego tytułu, kieruje się przy zakupie, nie jego całą bądź prawie całą zawartością, ale tylko tym, że publikuje w nim autor, którego twórczość podziwiają. Bez względu na to, z jakiego rodzaju czytelnikiem ma się do czynienia, niezmiernie ważna jest jednak owa świadomość (najczęściej jednak jej brak), że nie chodzi wyłącznie o sam zakup. Ale również o mecenat – świadome przyczynianie się do istnienia/trwania *Czegoś*. Zresztą może on przybrać też formę darowizn przekazywanych na rzecz wybranego/wybranych tytułów. W tym wypadku systematyczność i stała kwota nie są istotne. Liczy się każdy taki gest – jest bowiem dodatkowym wsparciem.

Piszę o tego typu prasie, gdyż po pierwsze, jak już wspomniałem, jest znakomitym przykładem możliwości tkwiących w każdym człowieku, jako potencjalnym mecenasie. Po drugie, zwracam na nią uwagę, gdyż powszechne są utyskiwania na szczupłość tego rynku, na znikanie z niego kolejnych tytułów (dotąd istniejące niekiedy zastępowane są nowymi), na ograniczanie nakładów. Wystarczy jednak zapytać jednego czy drugiego utyskiwacza w powyższej kwestii, aby niezwykle często dowiedzieć, że nie kupuje on prasy literackiej w ogóle, albo czyni to sporadycznie. Nie widzi bowiem zależności pomiędzy sytuacją w konkretnej dziedzinie, a swoim postępowaniem. To zresztą jest kolejny przykład na dostrzeżenie przyczyny jakiegoś zjawiska w uczynkach bądź poniechaniach ze strony *Innych!* Winni zawsze są *Inni!*

Podobnie jak z prasą, rzecz ma się z teatrami czy kinami. Nie kupując biletów do tych instytucji sprawimy, że one w końcu przestaną istnieć. Tak więc chodząc do nich (używam formy „my”, ale nie uczęszczam do tych placówek, przyznaję się), aby obejrzeć najnowszą inscenizację czy też film ulubionego reżysera, winniśmy być świadomi tego, co spowoduje nasze poniechanie w tym względzie.

Nie inaczej jest z księgarniami. Przykładowo w rejonie swego zamieszkiwania mamy dwie księgarnie. Jedna z nich jest niewielka, z miłą atmosferą, właściwie orientującym się znakomicie w

świecie książki, z tym że ceny oferowanych w niej pozycji są wysokie. Druga księgarnia (oferuje nie tylko książki) jest kilkupiętrowa, pośród sprzedawców wciąż pojawiają się nowe twarze. Ale książki oferowane w niej są tańsze niż w tej pierwszej. Aby pooddychać „książkową”, niemal intelektualną atmosferą, porozmawiać, nie tylko o nowościach, ale w ogóle o książkach, przewertować interesujące pozycje, chodzimy do tej mniejszej. Natomiast w celu nabycia jakiegoś tytułu – do tej większej. A gdy, po jakimś czasie, ta pierwsza upadnie, będziemy żałować, i to bardzo, że kolejny raz zwyciężyła komercja. Zwyciężyła, gdyż jeden z drugim, trzecia z czwartą przyczyniła się do tego. Niestety, najczęściej nie towarzyszy temu żadna refleksja!

Ceniąc pracę jakiegось, na przykład, grafika, choćby od czasu do czasu zakupmy pracę, która wyszła spod jego ręki. Po to, aby miał na wikt, opierunek i kwaterunek. Bo to, że będzie tworzył, nawet wtedy, gdy nie dokonamy żadnych zakupów, jest pewne. Nie kieruje się on bowiem racjami ekonomicznymi. Do tego imperatyw tworzenia jest siłą nie do okiełznania – artystą się jest (nawet wówczas, gdy się nie tworzy), a nie bywa nim. Tak samo jest z prozaikami i poetami.

Często, wręcz bardzo często, nie zdajemy sobie sprawy, że nasze poczynania i zaniechania mają daleko idące konsekwencje. W tym przypadku – w różnych dziedzinach kultury.

Jeżeli będziemy reprezentować typ wspomnianego mecenasa, wówczas aktywność bądź bezwład w rozmaitych dziedzinach kultury, nie będą zależały, w tak znacznym stopniu jak dotąd, od „rodawców” rozmaitych grantów lub od ich braku. A nikt sprawami kultury nie pokieruje lepiej niż my sami, to znaczy jej bezpośredni odbiorcy (także jej twórcy,

ale o nich w tym eseju będzie niewiele). Jest jednak istotny do spełnienia tego warunek, który powtórzę: musimy zadować sobie sprawę z tego, że tak wiele od nas zależy. I to wbrew temu, co przywykło się twierdzić! A gdy to sobie uświadomimy, dobrze byłoby, abyśmy uczynili krok do przodu...! Wtedy zaś, żeby już pozostać przy przykładzie czasopiśmienniczym, nie będą miały miejsca ograniczenia w liczbie ukazujących się tytułów, jak też zmniejszenia ich nakładów. Ale skoro brakuje indywidualnych – to znaczy potencjalnie bardzo licznych, ale drobnych mecenasów – to jest, jak jest... W tym wypadku siła jest w masie; konieczne jednak myślenie.

Ale rola mecenasów nie sprowadza się wyłącznie do wspierania takiej czy innej instytucji związanej z kulturą, gdyż, jak zauważył Marc Fumaroli: „Nigdy dość powtarzania, że talent mecenas jest akuszerem talentów artystów i pisarzy” (*Państwo kulturalne*). Nic dodać, nic ująć.

Mnogość mecenasów, cóż z tego, że działających w skromnej bądź bardzo skromnej skali, pozwoliłaby uniknąć wielu twórcom kultury przyjmowania postawy klienckiej, to znaczy chęci spełnienia oczekiwań (niekiedy za wszelką cenę). A taka postawa dawała i daje o sobie znać w kulturze, jak i w każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności.

Waga/przydatność/ranga, na przykład, wynalazku jest oceniana niezależnie od przesłanek, jakie kierowały uczonym / wynalazcą. Jeśli chodzi jednak o dzieła sztuki czy literatury, to sprawa nie jest tak prosta. To znaczy jeśli czas powstania takiego dzieła ginie w mrokach dziejów, wówczas ocena postawy jego twórcy, jak też celu, jaki jemu przyświecał podczas tworzenia, staje się sprawą

marginalną, wręcz nieważną. Lecz w przypadku tych całkiem współczesnych, wspomniany kontekst nie będzie obojętny dla oceniających wymowę samego dzieła. Rozszerzenie/upowszechnienie zjawiska mecenatu sprawi, że wielu twórców uniknie, mówiąc wprost i dosadnie, świnięcia się. Bo jak powiedział Albert Camus odnośnie pisarzy, co można jednak rozszerzyć na ogół twórców kultury: „Pisarz nie może służyć tym, którzy tworzą historię; służy tym, którzy jej doświadczać”.

*

Pisząc o powyższych sprawach, ze zrozumiałych względów, mam na myśli przede wszystkim Polskę (opisywane zjawiska mają miejsce także w innych krajach). A w niej, mimo funkcjonowania tak wielu organizacji pozarządowych, jak też bogacenia się społeczeństwa (jako takiego), wciąż ma miejsce spoglądanie wprost bądź ukradkiem, na tę czy inną instytucję państwową czy samorządową. Chodzi tu jednak nie tylko o władze najwyższe, ale też niższych szczebli. W tych przypadkach jawnie, bez zażenowania, oczekuje się, aby dało o sobie znać państwo kulturalne, które to określenie przywołałem za sprawą Marca Fumaroliego. A owo państwo ma cele nie do końca „kulturalne” (o czym była mowa). Wymaga też spełnienia urzędniczych/konkretnych oczekiwań.

Będąc społeczeństwem mecenasów mielibyśmy dużo większe możliwości zaspokajania naszych indywidualnych potrzeb. A te są o wiele bardziej zróżnicowane niż przewidują to rozporządzenia wydawane przez ten czy inny urząd.

*

Przykłady takiego oddolnego mecenatu można mnożyć. Ale dodanie kolej-

nych, do wymienionych powyżej, pozostawiam Szanownym Czytelnikom. Jeśli oczywiście mieliby na to ochotę. Wspomnę jednak na koniec, że nie było i nie jest moim celem dyskredytowanie mecenatu państwowego. Natomiast, po pierwsze, przemawia przede mną potrzeba zwrócenia uwagi na szkodliwość czyjejś dominacji w składnię specyficznej dziedzinie, jaką jest kultura. Po drugie, pragnę przedstawić oddolne, obywatelskie antidotum na takowe zjawisko.

PS.

I.

Na zakończenie odczytu, jaki wygłosił w Bangkoku, na kilka godzin przed swą tragiczną śmiercią, Thomas Merton wypowiedział następującą radę:

„Kiedy już zapomnicie wszystko inne, co zostało powiedziane, proponuję wam zapamiętać na przyszłość to właśnie przesłanie: «Od tej chwili każdy stoi na własnych nogach»” (*Przetrwanie czy prorocstwo?*, Listy Thomasa Mertona i Jeana Leclercq).

II.

W obronie autonomii człowieka, także tworzonych przez niego organizacji społecznych, religijnych, wypowiedział się w 1931 r. (czas rosnących w siłę totalitaryzmów), w encyklice *Quadragesima Anno*, papież Pius XI. Poniższy interesujący cytat dotyczy całokształtu działalności człowieka, także tej kulturotwórczej: „Nie wolno jednostkom wydzierać i na społeczeństwo przenosić tego, co mogą wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem porządku jest zabierać mniejszym i niższym społecznościom te zadania, które mogą spełnić, i przekazywać je społecznościom większym i wyższym”.



Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. lubelskiego z siedzibą w Świdniku poniosło ostatnio bolesną stratę, ponieważ 10 marca 2026 r., w wieku 79 lat, odeszła do Pana nasza koleżanka Maria Szczęsna-Jeleniewska.

Urodziła się 3 maja 1946 r. w podlubelskim Ługowie, a od 1950 r. mieszkała w Lublinie, gdzie w 1960 r. rozpoczęła naukę w Technikum Ekonomicznym im. Augusta i Juliusza Vetterów.

Wszyscy bardzo ceniliśmy Marysię. Wyróżniała się niezwykle pracowitością, obywatelską postawą na co dzień, pogodą ducha, pozytywną energią, wieloma pasjami oraz nieustanną ciekawością świata. Lubiała ludzi i ceniła bezpośrednie kontakty z nimi. W ciągu ponad 40 lat działalności literackiej wydała 14 tomików poezji. Jej

Zmarła Maria Szczęsna-Jeleniewska

wiersze drukowano w prasie oraz prezentowano w radiu i telewizji. Była również współautorką kilkunastu antologii i almanachów, pomysłodawczynią licznych reportaży, opracowań i wstępów do książek. Uczestniczyła w ponad stu spotkaniach autorskich w różnych środowiskach na terenie całego kraju. Jej wielką pasją była także działalność plastyczna – malarstwo, fotografia i haft. Brała udział w wielu wystawach zbiorowych organizowanych w placówkach kultury na terenie Lublina i Świdnika.

Maria Szczęsna-Jeleniewska aktywnie udzielała się w lubelskich strukturach Związku Literatów Polskich, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Stowarzyszenia Civitas Christiana oraz Centrum Aktywizacji i Rozwoju Seniora. Była także wieloletnią członkinią Fundacji Stypendialnej na Rzecz Integracji w Warszawie oraz Stowarzyszenia Bractwa Literackiego im. Białego Pasterza w Krakowie.

Za społeczne zaangażowanie i twórczość artystyczną była wielokrotnie nagradzana i wyróżniana. Jej biogram

zamieszczono w słownikach literackich, autobiograficznych i religijnych, a także w śpiewniku dla szkół ponadpodstawowych. Za dorobek literacki została uhonorowana odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1997), Medalem Prezydenta Miasta Lublina (2012) oraz Złotą Odznaką RSTK w Świdniku, dyplomem Rady Krajowej RSTK w Warszawie i Medalem Ziemi Hrubieszowskiej. Burmistrz Świdnika, w uznaniu zasług dla lokalnej społeczności, przyznał Jej medal „Amicus Civitatis” (2015) oraz Krzyż „Bene Merenti Civitatis” (2016).

Maria była szczęśliwą matką. Wychowała dwoje dzieci i doczekała się wnuków. Od dawna skutecznie przeciwstawiała się chorobom, ale śmierć jednak po nią przyszła.

Zapamiętamy Ją na zawsze jako niezawodną przyjaciółkę oraz utalentowaną poetkę i artystkę o rozległych zainteresowaniach.

Koleżanki i koledzy z Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury woj. lubelskiego z siedzibą w Świdniku

Krzysztof Kubiak**kobieta w czerni i bieli**

siedzisz na dworcowej ławce i się uśmiechasz
niebo to szczęściarz
musiało cię uwieść obietnicą
ładną pogodą lotem ptaka

przesuwasz w palcach paciorki różańca i milczysz
a milczenie twoje jakby mową było
do kwiatów do mnie
do błędzących po torach włóczęgów
słuchasz ich opowieści jak siedząc na nabrzeżu
podziwiali kładące się fale
statki pełne spalonych słońcem marynarzy
i zacumowane rybackie łodzie

każdy ma swój port lub cichą przystań

tyle już paciorków przesunęłaś w smukłych palcach
i nadal się uśmiechasz

wstydzę się przyznać
ale wolę patrzeć na ciebie niż niebo

posiedzę tu jeszcze aż wieczór nadejdzie

Dariusz Kosmowski**Życie po zachodzie**

Byłem dzieckiem lampy naftowej,
chleba ze smalcem i koszul non iron.
Znałem tylko dni w czarno-białe łąty,
z rzeczy ważnych, psa z kulawą nogą.
Wtedy to drewniany plot ubierano pierzyną,
w odpust, stół białym obrusem.
Czasem w porze deszczu
o tamtym, dzwoni do mnie pamięć.
Dziś czas odmierza wpół do życia,
zaczynam bawić się zachodem.

Moje pokolenie wypada z dojrzałego,
we mnie nadal tli się obfitość.
Jeszcze łeb podnosi poeta.

Uzależnienia

Piję codzienność.
Rankiem otwieram butelkę
– chcę poczuć głębię następującego.

Z kolejnym haustem rozumiem bycie cieniem.
Podzielam sztukę milczenia, mimo że czasem
do głuchych macham głosem.

Piszę, szukając przestrzeni.
W każdym kieliszku wiersza
rodzi się lepsze słowo.

Maria Świąder**Przystanek Hoża**

cztery ponure podwórka studnie i wyjście
na starą kamienicę Wilczej w której
na dębowym stole stryjecznego dziadka
przyszłam na świat
latarnie z braku osadzenia
kolebią się na stalowych linach
chwiejnie rozpraszając mrok
ulica wąska brukowana z pochylonymi nad nią
dziewiętnastowiecznymi kamienicami
prowincjonalna mimo że dumnie łączy
Trakt Królewski z metropolitalną Marszałkowską
trzy piece rozpalane tylko rano hartują poranki
krzywy trzepak uczy sprawności
a odwagi ciemne schody kuchennych klatek
nikt nie sprawdza lekcji ani godzin powrotów
bolesna wolność trudnego czasu
byłam dzieckiem

Przystanek Kino Femina

kino pozostało tylko w nazwie
salę wypełnioną emocjami pierwszych poranków z ojcem
wypełniły zastawione półki dyskontu
świat jeszcze wtedy szczęśliwego dzieciństwa
przeszedł pachnieć zakurzonymi fotelami
pachnie świeżym pieczywem i obietnicą promocyjnej ceny
naprzeciwko przesunięty kościół zapomniany już o żarliwych modlitwach
pozostawionych na wydeptanym chodniku
ukorzenił się na nowe Amen

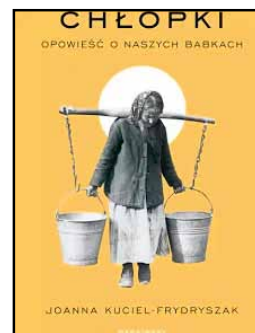
Przystanek Plac Trzech Krzyży

kościół Świętego Aleksandra
kościół chrztów ślubów i pogrzebów
jak opuszczony dom rodzinny
który pozostaje w nas na zawsze
tam pierwsze marzenia pachnące kadzidłem
i wiarą na spełnienie
tam Ojca ostatnie pożegnanie
magnolie na placu zasuszyły swoje korzenie
w rozpaczy że nie są już jedyne
sypią poźółkłe płatki w pełnej obojętności przechodniów
na zapleczu Instytutu Głuchoniemych
ogrodnik przegania wagarujące dzieciaki
uciekają w kierunku huśtawek Parku Ujazdowskiego
do ostatniego przystanku placu zabaw
Plac na Rozdrożu

POCZYTALNIA!**polecane książki****Jakub Żulczyk,
Informacja zwrotna**

– to mroczna, intensywna powieść łącząca elementy thrillera psychologicznego i kryminału. Historia Marcina Kani – byłego muzyka i alkoholika, którego syn znika w tajemniczych okolicznościach. Problem w tym, że Kania był ostatnią osobą, która widziała go żywego... ale przez alkohol niczego nie pamięta...

Jakub Żulczyk, *Informacja zwrotna*, Wydawnictwo: Świat Książki, rok pierwszego wydania: 2021.

**Joanna
Kuciel-Frydryszak,
Chłopki. Opowieść
o naszych babkach.**

To bardzo głośny reportaż o życiu kobiet na polskiej wsi – naszych prababek i babek. Autorka pokazuje ich codzienność bez upiększeń: ciężką pracę, biedę, brak praw i ogromne poświęcenie.

W skrócie: to jedna z najważniejszych polskich książek reportażowych ostatnich lat – trudna, ale bardzo wartościowa.

Joanna Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Wydawnictwo: Marginesy: 2023.

Ikarowe Strofy 2025



Mateusz Brucki

Epicentrum

*bo czy nie wstyd wciąż o tym samym
kiedy miliony miliardy kości tych którzy
maszerowali przed nami
śpiewają pieśń chłodnego dołu*
Przemysław Dakowicz

Z czterech wielkich żywiołów przywołuję ziemię która trwała dla świata
zgodna w swych obrotach że silniejszym od czasu jest jedynie kurz
gdy przywiera do ludzi jak krótkie imiona i nadaje im ciężar
którego nie sposób poskromić jedną pieśnią albo czczą pamięcią

Bo wiesz

Moja pamięć ma błyski uszczuplone od do gdy kazałeś mi chwycić
zboża za blond kłosa tak czule żebym poczuł w tym jakiś rytuał
lub wyprawę po złote bo jadalne runo w którym dzisiaj trwa szelest
wysoki jak wieża przybytku pod wezwaniem twoich dużych rąk

Twoja szkoła – mój szkopuł – Józefie bez cienia

Teraz muszę rozłożyć słuszność rytuału pomiędzy zdrów rozsądek
a najlepszy wiersz o zmierzwionym podwórzu otwartym na ścieżaj
jak ogród o fantazji Hieronima Boscha z widokiem na włos rzeki
pod rozkoszą nieba gdzie głazy na okrągło głowią się o siebie

Twoja ziemia – mój żywioł – Dziadku

w epicentrum

Trzeba sprostać bezdrożom zanim te ustąpią miejsca jasnym podziałom
na ziarno i wiór kiedy pomiędzy nimi skończyło się drzewo
i rosło w głębi wnuka przez dwadzieścia lat aby wreszcie go ścięło
jedną dobrą frazą po której nic jak tylko łapać za koronę

Bo wiesz:

Moje Imię powinno brzmieć:

- Dośmiertnie dłużny
- Ile minut w godzinie
- Cześć i Uwielbienie

bym codziennie nazywał twoją wszechobecność
jak jabłko które spada niedaleko twarzy i składa moje ręce
do dużej modlitwy o znajomym początku: za twe hojne dary...

...za dar?

Wiersz z tomiku pt. *Epicentrum i inne bliskopisy* (2023)

Ćwierć wieku według Anny

ukochanej Babci

wzywasz
Anno na świadków
owady w bursztynach że jest pamięć

pamiętam

ze
wszystkich miejsc
przez które zamykałem oczy
by zachować pierwotne wrażenie jak łzę

wielce
umiłowałem
sarni gest w ogrodzie domorosłym jak sosna
jezioro na plaży i drobiazgi usłane wzdłuż

w kolebce bożej męki aż wyhušta chleb

moja
pamięć
twój spokój
Anno od stolarza

twój
mąż mi zdradził
ile potrzebuje jedna łza
żywicy by na zawsze wygadywać baśnie
z jednej chwili paproci węgla jakiejś prawdy

więc
potrafię jak ona
obok pierwotnego
dać wysokie zarzewie pod pochwalny wiersz
otwarty jak następna księga bez rodzaju

mam
na imię Mateusz
i tu jest mój krzyż

na mapie
w której skrywam legendarne skarby
i zacieram poszlaki by przydrożny chrystus
nie wysnił ich za dużo gdy nas zajmie czas

moja
wiera twój obrzęd
Anno jak kapliczka

dla ptaków przed którymi moje białe ręce
są złożone jak zdanie: To wszystko jest po to
bym tu wracał jak twoje nieśmiertelne echo

Wiersz z tomiku pt. *Ćwierć wieku według Anny* (2016)

Płynę

żarliwe
kąsanie poezji
słowotok pocałunek

gdzieś w środku
niedaleko krwi

serce to dopiero
jeziorko

Wiersz z tomiku pt. *Nie polecam nas bogom* (2010)

Z potrzeby domu

*w ostatnim śnie cierpienia
jest dom rzeźbiony w słońcu*
Krzysztof Kamil Baczyński

poszukamy się
wzdłuż kieszeni jak po kropki poddasza
w której zachowamy skarby gdy nastąpi kurz

ale najpierw
spojrzymy w dziury dalekie od ideału i zgubimy
rzęsy na brzegu pościelisk zanurzonych w światła

światła są
zupełnie jak do ściany przyłóż mienią się
rozmowami które dopiero wschodzą i z każdym krokiem
skrzypią jak stopnie w doskonaleniu wierszy
o dywanach z połamanymi skrzydłami

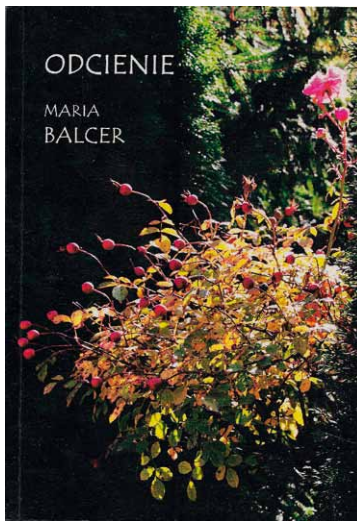
tylko w nich
możemy mieć pewność że żaden groch nie wpadnie
w twarde oczy tapet a nasze języki staną się
bardziej drewniane od podłóg mebli i sufitu pod którego
sękami jest ogniskowo i dobrze

tylko tam nasze cienie
surowe jak początek marca
powoli bardzo powoli coś tam sobie rzeźbią

Wiersz z tomiku pt. *Nie polecam nas bogom* (2010)

Uczestnicy pleneru „Twórcy na jurajskim szlaku”





Tajemnice ludzkiej egzystencji w ujęciu poetki Marii Balcer w tomie wierszy odcienie

Maria Balcer jest mieszkanką Przytkowic, miejscowości położonej w powiecie wadowickim w gminie Kalwaria Zebrzydowska. Ukończyła Filologię Polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez ponad 30 lat była nauczycielką języka polskiego w szkole podstawowej. Zajmuje się zarówno poezją, jak i prozą oraz pisze recenzje. W 2021 r. wydała zbiór wierszy *Taki rok*. Trafiła także do almanachu polskiej poezji religijnej „A Duch wieje, kędy chce” (Lublin 2021). Stała współpracuje z magazynem artystyczno-literackim „Nihil Novi” redagowanym przez znanego poetę, prozaika i krytyka literackiego Stanisława Chyczyńskiego (Calvarianusa) oraz „Kalwariarzem”, pismem Towarzystwa Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej, a także „Kurierem Lanckorońskim”. Jej teksty ukazały się też w poznańskim „Protokole Kultu-ralnym”, bydgoskim „Akancie” oraz starachowickiej „Radostowej”.

W 2025 r. w krakowskim wydawnictwie „3 kolory” został wydany jej kolejny tom poetycki pt. *Odcienie*. Przedstawiono w nim 64 wiersze. Powyższa książka poetycka liczy 88 stron, a zakończona jest posłowiem wspomnianego już krytyka Stanisława Chyczyńskiego pt. *Poetyckie odcienie egzystencji*. Okładkę zaprojektowała Eta Zaręba, a ilustracje są dziełem Zuzanny Balcer. Całość materii książki zgrupowana jest w pięciu rozdziałach: *Malowanie, Spotykanie, Trwanie, Pamiętanie, Zmierzanie*.

W słowniku języka polskiego PWN wyczytamy, że odcień, to „odmiana jakiegoś koloru różniąca się intensywnością lub domieszką innego koloru” względnie „drobna różnica zaznaczająca się w czymś”. Termin „odcien” posiada aż kilkadziesiąt synonimów. Jest to więc bardzo szerokie i zróżnicowane spektrum znaczeniowe.

W związku z tym warto sobie zadać pytanie, co miała na myśli Maria Balcer, nadając swojemu nowemu zbiorowi wierszy tak wieloznaczny tytuł *Odcienie*. Na początku tych rozważań należy uważ-

nie odczytać motto na stronie tytułowej tomu: „Przeżyte chwile, zapamiętane słowa i obrazy / – są jak odcienie, które tworzą tło życia”. Autorka odwołuje się tu wyraźnie do ludzkiej pamięci. To co pozostało w pamięci człowieka, co się w nią wryło na skutek przeżytej przeszłości, słowa i obrazy, a więc doznania głównie dwóch zmysłów: wzroku i słuchu, tworzy tło teraźniejszego życia tego człowieka i oddziaływa również na jego przyszłość. Pamięć jest w omawianym zbiorze jednym ze słów-kluczy, świadczą o tym choćby fragmenty wierszy: „okruchy chwili / na zawsze wbite w pamięć / kamień miłowy (*Pamięć*)”, „niezapomnienia obietnice / i jedność – całkiem nam zetlały / dlatego przez nie dobrze słycać / niecne podszepty niepamięci” (*Pamiętasz biały helikopter?*).

Słusznie krytyk literacki Stanisław Chyczyński w posłowie mówi o odcieniach egzystencji, w szczególności charakteryzując te stany w następujący sposób: „niewątpliwie egzystencja może jawić się poprzez różne odcienie afektywne, od euforycznych po dysforyczne, od ekscytujących po deprymujące, oraz wszelkie inne stopnie pośrednie. Cała ta emocjonalna gradacja bywa źródłem inspiracji dla poetów, prozaików, malarzy czy reżyserów, którzy tworzą dzieła, mniej lub bardziej rezonujące z pierwotnymi odczuciami”.

Czy jednak tło wierszy poetki z Przytkowic jest aż tak szerokie (!), czy może fundamentem jej wierszy są jakieś bardziej szczegółowe, ale zasadnicze elementy ludzkiej egzystencji na tej ziemi? Aby odpowiedzieć na to pytanie pierw należy przyjąć jako założenie, że nie wolno interpretować dzieła literackiego przy pomocy arbitralnie przyjętego klucza, przeniesionego schematycznie z dotychczasowego warsztatu metodologicznego opiniodawcy. Ażeby odnaleźć klucz hermeneutyczny do dzieła poetki, należy postąpić zgodnie z zasadą koła hermeneutycznego. Tak więc skuteczna interpretacja polega na ruchu kolistym – od całości do szczegółu i od szczegółu do całości.

Kwestie ogólne związane z terminem „odcienie” zostały już omówione wyżej. Analiza zaś poszczególnych wierszy zawartych w omawianym zbiorze prowadzi do wniosku, jakie elementy ludzkiej egzystencji są tematem dzieła przytkowiczanki sensu stricto. Do tych składników stanowiących filary ludzkiej tożsamości należy w praktyce odnieść tytułowe „odcienie”. Powinno się zatem w tym celu przejść od ogółu do szczegółu i przytoczyć dwa ostatnie wiersze z rozdziału *Trwanie*. Pierwszy z nich, to *Rzeźbiarze*. Brzmi on tak: „Za naturę się ludzką / wzięli dwaj rzeźbiarze; / misternie dłubią w sercu, / poprawiają twarze, / potem malują, kładąc światłocienie; / jednego imię: Miłość, / drugiego: Cierpienie”. Drugi utwór, to *Wniebowzięcie*. Jego

treść jest następująca: „...i upros, Matko, / by po kalwarii życia / być wniebowziętym...”. Stąd droga z powrotem od szczegółu do ogółu i tezy, że tom wierszy Marii Balcer poświęcony jest zderzeniu się w sercu podmiotu lirycznego największych tajemnic człowieka, jakich doświadcza w swym życiu, to jest: Miłości, Cierpieniu, Śmierci i Wierze. W pierwszym wierszu jest mowa o Miłości i Cierpieniu, w drugim o Cierpieniu (kalwarii) i Wierze (wniebowzięciu), spoiwem zatem Miłości i Wiary jest Cierpienie, a skoro kalwaria, to i zmartwychwstanie. Te cztery elementy mają swoją charakterystykę, koloryt, barwę, odcienie. Miłość ma odcienie, Cierpienie ma odcienie, Śmierć ma odcienie i Wiara ma odcienie.

Oprócz liryk prostych, łatwo zrozumiałych lub pozornie prostych, część utworów poetki z Przytkowic stanowi zbiór mikromedytacji w wymiarze metafizycznym. Z jej tekstów wyłania się obraz chrześcijańskiego rozwiązania tajemnicy istnienia człowieka, jego tożsamości, bólu egzystencji, wreszcie doświadczenia nadziei, która sięgać będzie poza granice śmierci. W lirykach Marii Balcer wyraźnie widać wpływy lektury prawdopodobnie poezji ks. Jana Twardowskiego. Świadczy o tym nie tylko tematyka, ale i ewidentny w wielu wierszach prymat werbalnego konkretnego nad abstraktem, co czyni ją piewczynią „z drobnych skrawków / złożonej codzienności”, o czym wspomina w posłowie Stanisław Chyczyński.

Nawet franciszkanizm charakterystyczny dla poezji ks. Jana Twardowskiego ma swoje odbicie w omawianym tomie wierszy, o czym przekonuje utwór *Poverino* w rozdziale „Spotykanie” wprost dotyczący św. Franciszka z Asyżu, jako codziennego wzoru do naśladowania. Warto tu zaznaczyć, że w *Odcieniach* znalazł się także cykl *Żywioły*, nawiązujący do powstałej 800 lat temu *Pieśni Słonecznej*, zwanej również *Pochwałą Stworzenia*. Biedaczyna z Asyżu (*Poverino*), odnosząc się do czterech żywiołów, wodę nazywał „siostrą”, powietrze i ogień „braćmi” człowieka, a ziemię matką wszystkich ludzi, podkreślając jedność człowieka i natury, chwalać Boga poprzez dzieło stworzenia. W *Żywiołach* Marii Balcer owa jedność jest głęboko zaakcentowana, wskazując na wpływ i obecność – dosłowną i przenośną – żywiołów w życiu człowieka, a także w nim samym: „w tej samej iskrze / życie i śmierć // niepewność trwania / póki się tle”, „sącąc się niespiesznie / wśród grząskiej zieloności / srebrną kredką / rysuje mnie księżyc // milcząc do gwiazd / nim wsiąknę w ziemię / bezpowrotnie”.

Poetka opublikowała w zbiorze utwory o urozmaiconej budowie. Są to zarówno wiersze białe, rymowane, jak też stosuje haiku i wiersz wolny. Zwykle każdy utwór kończy puenta. Niezależnie

od problemów egzystencji dnia codziennego jej liryki są wytworem refleksji filozoficznej nad światem współczesnym i życiem ludzkim, nad cywilizacją w warunkach czwartej rewolucji przemysłowej, kiedy świat „gna do przodu na złamanie karku”, nie oglądając się prawie w ogóle za siebie. W wierszu *Pamiętanie* wskazuje, że świat „...nie przepadł – przysnął tu, / gdzie w rzeczach drzemie pamiętanie”. W puencie z nadzieją zaś konstatuje: „przysnął, mój Synku, dawny świat, / gdzie w rzeczach drzemia stare słowa. / A kiedy czasem budzą się, / zegar do tyłu czas odmierza / i pamiętanie, Synku mój, / o Dawnym, w serca znów uderza”. W bardzo plastycznym wierszu *Stacja VIII* (inspirowanym „Drózkami” w Kalwarii Zebrzydowskiej) puenta wydaje się szczególnie niepokojąca: „człowieku, ach, człowieku... ty nie nade mną płacz...”. Autorka jest jednak, pomimo wszystko, optymistką. „Nie ma sensu rozmyślać / czemu sensu nie widać / przecież on – tak jak wyjście / gdzieś na pewno tu jest” – pisze w wierszu *Labirynt*.

Autorka z Przytkowic jest osobą z oryginalną wyobraźnią, operującą plastycznymi obrazami, ukazującymi postrzegany przez nią świat; jawi się nam jako osoba bardzo wrażliwa. Jej zmysły są wyczulone na barwy życia. Poszczególne organy odpowiedzialne za zmysły (uszy, oczy, nos, dłonie, język) są zaś załącznikiem natchnienia i powstania kojarzących się z nimi utworów: powonienie (np. wiersze *Piwonie, Początek lipca*), wzrok (np. *Namalowałam miłość, Zwykły obrazek z wehikulem w tle*), słuch (np. *Bądź, Odcienie*), smak (np. *Bądź, Bezcenne*), dotyk (np. *Fraza, Czego nie napiszę*).

W utworze autotematycznym *Czego nie napiszę* Maria Balcer odnosi się wprost do procesu powstawania wierszy w jej osobistym przypadku. W szczególności tak to charakteryzuje: „Piórkiem na skórze / pyłkiem pod powieką / kamieniem w bucie / są okruchy wierszy / wyjąc je z siebie / i ułożyć w całość / inną ode mnie / nie umiem / i nie chcę”. Ta miniatura poetycka stanowi odpowiedź na to, jak powinien tworzyć poezję każdy prawdziwy artysta. W szczególności jest zobowiązany przekazywać w wierszach samego siebie. Wszelka obłuda i fałsz skazane są bowiem na przegraną i zapomnienie. Nie oznacza to oczywiście, że twórca odkrywa całą swoją duszę, bo zawsze zostawia wiele na później, by w kolejnym cyklu wierszy czytelnika po raz kolejny zaskoczyć swoją oryginalnością. A że każdy z autorów charakteryzuje się inną wrażliwością, innymi doświadczeniami, innym mikrokosmosem, to i paleta barw i odcieni wierszy jest nieograniczona, nieprzebrana. Tak osobiście i osobliwie odbierany stan, musi zaowocować wierszem typowym dla twórcy i ściśle z nim związanym – bez względu na to, czy podoba się innym, czy nie, czy jest mod-

ny, uznawany w danej chwili za dobry. „Zasiana” myśl, okrucich wiersza potrafi uporczywie dopominać się o „skryształizowanie”. Ten stan, kiedy nosimy w sobie zamiar napisania czegoś, kiedy snują się po głowie frazy, skojarzenia, kiedy do głosu dochodzą różne emocje, bywa i przyjemny, i bardzo niekiedy męczący – jak piórko na skórze czy kamień w bucie, dotkliwy aż do łez jak pyłek pod powieką. Poezja to dzieło człowieka wrażliwego, a nie gruboskórnego, piórko na skórze symbolizuje zatem ponadto, że wartościowa poezja powinna być w pewnym sensie melodią sfer niebieskich, powinna człowieka uszlachetniać, unosić się ku górze, natchnienie bowiem pochodzi od Demiurga. Gdy przyjdzie odpowiednia wena treść i symbolika przyszłego wiersza jest prawie w całości dla twórcy dostrzegalna, namacalna, zaledwie niekształcona pyłkiem pod powieką. Gdy przejdziemy do czynu i chcemy ten wiersz stworzyć, napisać, jego okrucich nieraz jednak uwierają jak kamień w bucie, nie dają się zebrać w jedną całość. Trzeba je oszlifować, w odpowiednim miejscu umieścić pomiędzy ziemią (tym co prozaiczne), a niebem (tym, co wzniosłe), pomiędzy profanum i sacrum. Okrucich wiersza należy zatem wyjąć z siebie i ułożyć w jedną całość zgodnie z własnym „ego”, nie można udawać kogoś innego, bo to sprowadzi na nas niepowodzenie. Zdaje sobie z tego sprawę podmiot liryczny, albowiem w puencie sygnalizuje, że tego nie chce, a nawet nie umie.

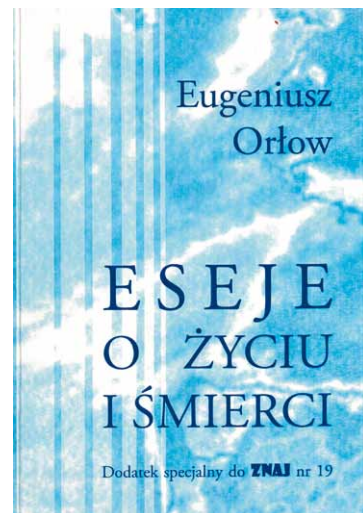
„Żeby coś znaleźć, trzeba wiedzieć, czego się szuka” – to słowa ks. Jana Twardowskiego. Poetka z Przytkowic, autorka wiersza *Czego nie napiszę*, niewątpliwie odnajduje w wierszach samą siebie, a przez samą siebie poznaje cztery tajemnice człowieka, cztery fundamenty ludzkiego funkcjonowania: wiarę w Najwyższego, miłość, cierpienie i śmierć (powolne umieranie, przemijanie). Przez to jej poezja jest autentyczna. Oryginalność omawianego zbioru wierszy polega na unikalnym podejściu do tematów egzystencjalnych i religijnych, wykorzystaniu spraw prostych i z pozoru błahych spostrzeżeń do refleksji metafizycznych. Poetka stara się przy tym, aby jej utwory były estetycznie piękne i zwięzłe.

Do refleksji poetkę skłaniają codzienne sprawy. Frazy poetyckie rodzą się w jej głowie pod wpływem ulotnych przeżyć, skondensowanych chwil. Czyż nie trafnie bowiem przedstawia nam świat w swojej istocie i kolorach wybitny poeta Józef Czechowicz (jeden z ulubionych autorki), pisząc, że: „...między niebem i ziemią jedno jest tylko głowa / człowieczy kwiat” (*Synteza*), zaś w innym miejscu: „spokojnie miękko świeci chwila bez godziny” (*Dom Św. Kazimierza*)? Słusznie więc poetka z Przytkowic w tytułowym utworze temu wskazuje: „cisza jest jak muzyka / ma wiele odcieni / słuchaj / nim zapanuje / ta absolutna”.

Reasumując, należy stwierdzić, że książka poetycka Marii Balcer jest interesująca. Gorąco zachęcam do jej przeczytania.

Stanisław Topaz

Maria Balcer, „Odcienie”, Wydawca 3 kolory, Kraków 2025, s. 88.



Między istnieniem a ostatecznością

Zbiór „Eseje o życiu i śmierci” Eugeniusza Orłowa to książka, która od pierwszych stron sygnalizuje swoją dwoistość. Jego tytuł można odczytać jako zapowiedź dialogu między życiem a śmiercią. Autor nie oddziela tych perspektyw grubą kreską. Z jednej strony pokazuje uludę ziemskich przyjemności, pieniądza, przypadkowych związków, z drugiej – nie rezygnuje z nadziei, że nawet po wielu błędach możliwe jest odkupienie, nawrócenie i wybawienie. Ponadto lektura pokazuje, że te dwie sfery nieustannie się przenikają, ponieważ doświadczenie życia zostało opisane jako dar, natomiast śmierć – jako element biologiczny i zarazem metafizyczny kres, ukazując co dzieje się pomiędzy: na zakrętach, podczas choroby, w chwili zaważaniach czy zwątpienia.

Tom budują krótkie formy, które autor konsekwentnie nazywa esejami. Ich tytuły o zagubieniu, marzeniach, jasności, przeznaczeniu, odkupieniu, beznadziei, nicości – tworzą słownik naszych stanów emocjonalnych. A powracające wątki (np. „Esej o zagubieniu”, „Esej o przeznaczeniu”, „Esej o nicości”) tworzą kompozycję opartą na powrotach do tematu – czytelnik ma wrażenie, że Orłow krąży wokół tych samych pytań, interpretując je z różnych perspektyw. Odbiera je jako notatki z dziennika człowieka, który próbuje „dogadać się” z własnym losem, rozmawiając na zmianę z Bogiem, diabłem, aniołem, lekarzem, a czasem po prostu z samym sobą. Zamiast dogmatów znajdzie pytania, a zamiast odpowiedzi – próby, szkice, niedomknięte rozważania.

Życie nie jest tu wyidealizowane ani ukazane w sposób romantyczny. Opisane zostało jako nieustanna „fabryka doświadczeń”, w której człowiek konfrontowany jest z własną słabością, z nałogami,

z egoizmem, z pokusą łatwego chleba. Bohater esejów opowiada o codzienności szpitalnej, o pracy, biedzie, bankructwie, upadkach i złudzeniach. Śmierć natomiast wkracza stopniowo: najpierw jako abstrakcyjna możliwość, potem jako realne zagrożenie, wreszcie – jako coś, co może nas dotknąć niemal fizycznie na stole operacyjnym. Weryfikuje ona wiarę i moralne wybory. Autor buduje tu metaforyczne sceny: wędrówki między niebem a piekłem, przeprawy przez Styks, rozmowy z Szatanem i Aniołem, uzyskiwanie „przepustki” do dalszego życia. Narrator bywa „żywy” i „martwy” na przemian – raz ogląda swoje ciało z zewnątrz, innym razem wraca z „tamtej strony” z poczuciem, że otrzymał kolejną szansę.

Egzystencjalność tej prozy przejawia się także w stałym napięciu między wolnością a przeznaczeniem. Autor pyta, czy człowiek jest „żeglarzem swego losu”, czy jedynie figurą w grze sił, których nie rozumie i nie kontroluje. To napięcie pozostaje nierozwiązane – podobnie jak pytania o winę, odpowiedzialność i możliwość odkupienia.

„Eseje o życiu i śmierci” nie przynoszą łatwych odpowiedzi. Tworzą mapę wewnętrznego błądzenia człowieka. To książka, która powraca do pytań o sens istnienia, pozostawiając czytelnika w przestrzeni pomiędzy życiem a śmiercią bez gwarancji, że jego odpowiedź będzie ostateczna.

Izabela Zubko

Eugeniusz Orłow, „Eseje o życiu i śmierci”, Stowarzyszenie Autorów Polskich O/Płock, Płock 2025, s. 69.



Zabawa z umarłą matką, czyli seans spirytystyczny według Rudiaka

Najnowszy zbiór Roberta Rudiaka „Sens spirytystyczny” to wiersze o życiu i śmierci. O przeżywaniu i umieraniu. O początku i końcu. Nade wszystko o miłości, która, odmieniając świat, sama nie zmienia niczego. Po prostu jest. Czysta w swym niezmiennym trwaniu. To zapis czegoś głęboko prawdziwego. Opowieść o więzi – syna z Matką, rodzica z dziec-

kiem. To zapis emocji, które poruszają, rozsadzają serce i umysł – często nienazwane, a przez to paralizujące.

Tomik Rudiaka poraża od pierwszych słów. Już tytuł generuje w czytelniku sprzeczne skojarzenia. Spirytyzm, zabawa, umarła Matka – to pola znaczeniowe, które się łączą poprzez wykluczanie. Przywodzą na myśl średniowieczny *dance macabre*. A motto z Allana Kardeca tylko wzmacnia ten przekaz i intryguje swoją obecnością.

Wiersze układają się w historię odchodzenia z tego świata, aby „odrodzić się znowu”. Odchodzenia, które zdaje się być jakimś początkiem – duchowej przygody? W tych tekstach życie spotyka się ze śmiercią, trwanie z przemijaniem, wreszcie patos z przyziemnością. Utwory te pokazują, że odchodzenie i śmierć to naturalne, choć przerażająco trudne etapy dla bliskich. Bo przecież później „jakoś” to życie trwa. Odmienione, ale obecne. Inne, ale jakby mocniejsze. To samo, choć zmienione.

Bohater wierszy z tego zbioru mierzy się ze stratą najtrudniejszą – z odejściem Matki. Z utratą świata, którego była filarem. Wyznacznikiem spokoju, bezpieczeństwa, stałości. Bo po prostu BYŁA. Mówi przejmująco „przez łzy krzychałem: wracaj do mnie natychmiast!”. Ale niech to nas nie zmyli. Takich momentów rozpaczliwego krzyku nie ma tu wiele. A jednak gra naszych emocji staje się w pewnym momencie nie do zniesienia. Dlaczego? Bo z jednej strony „czułem się obco i samotnie”, a z drugiej „niech pan wybierze trumnę”. Z jednej strony rozdzierający ból, z drugiej – proza życia. Sacrum spotyka się z profanum. Tragizm jednostki z brutalnością świata.

Wiele w tych wierszach czułości. Mowa o ramionach syna, które chcą rozgrzać coraz zimniejsze ciało Matki. Taka *Stabat mater dolorosa* w innym wydaniu. Są szepty, tulenie i trzymanie za rękę. Jest też konstatacja „nie umarłaś cała”. Żyjesz we mnie.

Hasła nad poszczególnymi tekstami: teofania, ars goetia, tanatopraksja, lamentacja, consolatio, eschatologia brzmią jak definicje encyklopedyczne. Są odnośnikami do czegoś większego, do czegoś, co było, jest i będzie. Do tradycji chrześcijańskiej, antycznej, funeralnej. Wiersze R. Rudiaka brzmią jak kolejny „głos w sprawie”. Jak kolejna próba uporządkowania, zrozumienia i nazwania tego, co nazwać trudno. Dla siebie.

I może właśnie w tym miejscu warto przywołać słowa Krystyny Miłobędzkiej: „Kocham cię razem z twoją śmiercią”. Pod tym względem sepulkralna liryka Roberta Rudiaka może być najlepszą poetycką książką roku.

Agnieszka Opala

Robert Rudiak, „Seans spirytystyczny, czyli zabawa z umarłą matką”, posłowie dr Urszula M. Benka, Anagram, Warszawa 2025, s. 92.



Od impulsu do wiersza

Książka „Od myśli do słowa” Zofii Kulig wpisuje się w nurt ważnych i potrzebnych głosów we współczesnej literaturze. To publikacja łącząca esej, szkic krytycznoliteracki i rozmyślenia nad znaczeniem słowa. Autorka nie proponuje wykładu z teorii literatury ani z poetyki. Zamiast tego zaprasza czytelnika do lektury wielowątkowych omówień i śledzenia razem z nią procesu kształtowania się sensu – od pierwszego impulsu myślowego aż po jego zapis w tekście literackim.

Już sam tytuł otwiera szerokie pole interpretacyjne. Nie oznacza prostego przejścia od tego, co jest niewyraźne i intuicyjne, do tego, co zostało jasno nazwane. Kulig pokazuje, że droga ta jest nieoczywista, złożona i niedomknięta. Myśl bywa ulotna i trudna do wyrażenia, a słowo, w którym próbuje się ją uchwycić, nie zawsze oddaje jej pełny sens. Może go zarówno precyzyjnie przekazać, jak i zniekształcić lub uprościć.

Autorka podkreśla, że poezja jest szczególnym sposobem poznawania świata. Traktuje ją jako dialog człowieka z rzeczywistością, sferą sacrum oraz własnym doświadczeniem życia. Podkreśla, że język poetycki nie służy jedynie opisowi – pozwala tylko zbliżyć się do tego, co trudno jednoznacznie nazwać. Poezja rodzi się z napięcia między tym, co niewyraźne, a potrzebą nazwania przeżyć. Stąd pojawiają się tu rozważania o niedopowiedzeniu, ciszy oraz roli odbiorcy, który podejmuje wysiłek zrozumienia tekstu.

Swoje wypowiedzi osadza w szerokim kontekście kulturowym. Odwołuje się do filozofii antycznej, myśli chrześcijańskiej oraz klasycznych i współczesnych koncepcji literatury. Ważnym pojęciem jest dla autorki „uprawa duszy”, rozumiana jako kształtowanie wrażliwości i odpowiedzialności za słowo. Omawia także współczesną poezję, zwracając uwagę na problemy języka i tematy pojawiające się w twórczości uczniów szkoły podstawowej.

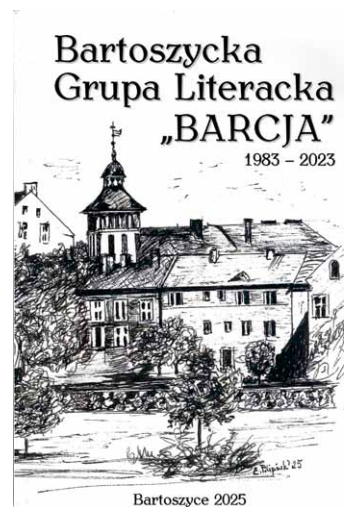
Na szczególną uwagę zasługuje kompozycja książki. Rozdziały refleksyjno-eseistyczne zostały przeplecione analizami tomów poezji polskich autorów.

Teksty te stanowią konkretne odniesienie i uzupełnienie poruszanych zagadnień. Taki układ pokazuje, że wiersz – podobnie jak myśl – „nie ma końca”, ponieważ każda odpowiedź prowadzi do kolejnych pytań. Dlatego proces interpretacji pozostaje zawsze otwarty.

W dzisiejszym świecie uproszczonej komunikacji „Od myśli do słowa” można odczytać jako książkę przypominającą o potrzebie zastanowienia się nad znaczeniem języka, a konkretnie nad głębią językowego wyrazu. Eseistyczna forma, filozoficzne konteksty i analizy zbiorów poetyckich tworzą spójną propozycję o literaturze jako procesie wymagającym skupienia i przemyśleń. To lektura, która skłania do zatrzymania się i ponownego namysłu nad tym, co i w jaki sposób zostaje wypowiedziane.

Izabela Zubko

Zofia Kulig, „Od myśli do słowa”, wyd. Radostowa, Starachowice-Prudnik 2024, s. 103.



Czterdzieści lat słowa

Ukazanie się jubileuszowego almanachu Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja” to ważne wydarzenie dla Warmii i Mazur, a także dla całego życia literackiego w Polsce. Tom przygotowany z okazji czterdziestolecia istnienia Grupy nie jest zwykłą publikacją okolicznościową. To książka, która dokumentuje działalność „Barcji”, utrwala pamięć o ludziach ją tworzących, a zarazem pokazuje, że słowo artystyczne rodzące się poza dużymi ośrodkami kulturowymi ma wpływ na literaturę naszego kraju. Ma to znaczenie tym większe, że tego rodzaju publikacje porządkują dorobek lokalnych pisarzy i nadają mu przejrzystą formę dla kolejnych pokoleń odbiorców.

Redaktorzy wydania – Jerzy Sałata (jednocześnie prezes i jeden z czwórkali założycieli Grupy), Maria Duchnik i Aneta Przybyłek – nie poprzestali na prostym wyborze wierszy i wspomnień. Przygotowali publikację łączącą elementy kroniki oraz księgi dokonania środowiska. Dlaczego? Ponieważ znajdziemy tu biogramy osób obecnie działających w Grupie, a także utwory poetyckie i materiały dokumentujące kolejne etapy jej pracy.

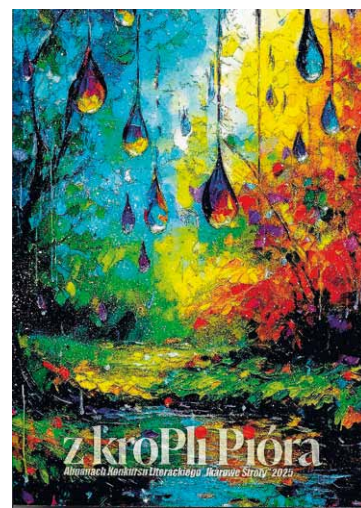
Osobną wartość mają teksty wspomnieniowe. Noty pośmiertne poświęcone ludziom związanym z „Barcją” nie są tu jedynie suchym zapisem faktów. Stają się próbą ocalenia dorobku nieżyjących członków, ich języka, pracy, pasji i roli, jaką odegrali w lokalnym środowisku. Dzięki temu wyraźnie widać, że przynależność do tej wspólnoty była dla nich bardzo ważna.

Jednym z największych atutów publikacji jest jej silne osadzenie w miejscu. Bartoszyce, Sępól, lokalne instytucje kultury i nazwiska tworzące historię Grupy ukazują społeczność, która przez cztery dekady była aktywna: organizowała spotkania, konkursy poetyckie i plastyczne, inspirowała początkujących autorów, wydawała książki, współtworzyła lokalną prasę i budowała przestrzeń obiegu słowa. A to z kolei pokazuje twórczość regionu nie jako zjawisko oderwane od rzeczywistości, lecz jako ważną część życia społecznego.

Jubileuszowy almanach Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja” to świadectwo siły lokalnej kultury, która potrafi mówić własnym głosem – wyraźnie, uczciwie, nie zapominając o swoich korzeniach. A tam, gdzie pielęgnowana jest pamięć, trwa także słowo.

Izabela Zubko

„Bartoszycka Grupa Literacka «Barcja» 1983-2023”, red. J. Sałata, M. Duchnik, A. Przybyłek, Stowarzyszenie Bartoszycka Grupa Literacka „BARCJA”, [b.m.r.], s. 334.



Z kropli pióra

Pokłosiem ubiegłorocznego XXXI Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” 2024 jest almanach pt. „Z Kropli Pióra”. Od kilkunastu lat pozostaje sympatyczną tego przedsięwzięcia. Z racji organizatora, którym jest Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, nadesłane utwory poetyckie i prozatorskie koncentrują się wokół spraw związanych z wojskiem. W edycji z 2024 roku szczególne miejsce zajmuje 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego.

Czytając ten almanach, mogę śmiało powiedzieć, że zarówno poezja, jak i proza zawierają wiele prawdziwych perełek. Na szczególną uwagę zasługują utwory młodzieży, które zaskakują doj-

rzałością spojrzenia, wrażliwością i umiejętnością oddania trudnych emocji.

Na kartach tej publikacji odnajdujemy poświęcone Powstaniu Warszawskiemu teksty młodych twórców, przepełnione wrażliwością, szacunkiem i współczuciem dla bohaterskich mieszkańców walczącej stolicy. Autorzy bardzo realistycznie odtwarzają atmosferę oraz dramatyczne wydarzenia, jakie rozgrywały się w mieście podczas 63 dni zmagania z niemieckim okupantem. W prozie poznajemy losy młodych warszawiaków, walczących o godność i wolność ukochanego miasta. Często giną oni od kul nieprzyjaciela albo pod gruzami domów. Giną również całe rodziny, wywiekane z mieszkań i rozstrzelane pod murami.

Uczestnicy konkursu zostali podzieleni na dwie grupy wiekowe: młodzież do lat 16 oraz dorośli. Jury wyłoniło najlepsze teksty spośród nadesłanych na tę edycję.

Laureatka pierwszej nagrody w kategorii do lat 16, autorka opowiadania poświęconego dzieciom, przywołała dane szacunkowe dotyczące najmłodszych ofiar Powstania. Okazało się, że zginęło ich aż 5840 – a być może jeszcze więcej. Ta liczba porusza i pozostaje w pamięci. Bardzo interesująco został także poprowadzony wątek miłosny młodej pary, marzącej o lepszej przyszłości w wolnej Warszawie. Okrutny los walk barykadowych rozdziela zakochanych na zawsze. Chłopak obiecuje, że będzie słał imię bohaterskiej dziewczyny po kres swojego życia.

W poezji młodzieżowej wyraźnie obecne jest empatyczne spojrzenie na nieustanne zagrożenie utraty życia w czasie działań wojennych prowadzonych na różnych frontach II wojny światowej. W krótkich wierszach mocno wybrzmiewa tragizm śmierci ludzi ugodzonych kulą z wrogiem karabinu. Ukazany został również los bohaterskiej rodziny Ulmów oraz Powstańców Warszawskich.

Nagrodzone utwory prozatorskie w kategorii dla dorosłych – w przeciwieństwie do młodego pokolenia, dla którego najważniejszym motywem stało się Powstanie Warszawskie – opowiadają m.in. o przyjaźni młodych mężczyzn sprzed wybuchu II wojny światowej. Niestety, nadejście niemieckiej okupacji rani i ostatecznie niszczy tę więź.

W innym opowiadaniu poznajemy młode lata byłego sportowca, poetę i weterana I wojny światowej, który jako widz uczestniczy w IX Letnich Igrzyskach Olimpijskich. Kibicuje zawodnikom rywalizującym w różnych dyscyplinach o olimpijskie medale, a jednocześnie wraca pamięcią do własnych wojennych doświadczeń, gdy stawką było życie i przetrwanie. Mimo swojej niesprawności otrzymuje medal za wiersz zgłoszony na Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury.

Warto wspomnieć także o jeszcze jednym nagrodzonym opowiadaniu, opisującym pobyt na trudnej misji w Iraku. Powrót do kraju nie dla wszystkich okazuje się łatwy, zwłaszcza z powodu stresu pourazowego. Ogólnie rzecz biorąc, zamieszczone w książce teksty skłaniają do refleksji nad tym, czym naprawdę jest tragizm wojny. Czy potrafimy obronić życie, bezpieczeństwo i godność człowieka? Czy umiemy czynić to w duchu humanitaryzmu, wolności i pokoju na świecie?

Na koniec kilka słów o nagrodzonych wierszach w kategorii dorosłych. O ich wymowie najlepiej świadczą przywołane obrazy i pytania: nie przylatujcie, złowrogie czarne ptaki; gdzie zostałeś pogrzebany na wieki, synku; ile rubli kosztuje zachęta Rosjanina do walki na wojnie z Ukrainą? A potem za rzekome bohaterskie jego odejście w zaświaty, rekompensata pieniężna dla jego rodziny?

Wyboru tekstów i opracowania dokonała Katarzyna Zielińska i Piotr Golla.

Opracowanie graficzne książki przygotował Rafał Królikowski, a ilustracje i okładkę wykonał Marek Kulikowicz z wykorzystaniem fotografii Mirosława Cyryła Wójtowicza.

Krystyna Rejniak

„Z Kropli Pióra : Almanach Konkursu Literackiego «Ikarowe Strofy 2025»”, wyd. Klub Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych, Warszawa 2025, str. 115.

Wystawa „Amor Infiniti” w Szczecinie

Ważnym wydarzeniem artystycznym, które miało miejsce w lutym 2026 roku w Klubie Garnizonowym 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie, stała się wystawa malarstwa Zofii Hintz-Wojtysiak i Agnieszki Klimek. Była ona zatytułowana „Amor Infiniti”. Termin *amor infiniti* (często używany w kontekście artystycznym i filozoficznym, spopularyzowany m.in. przez Ernsta Gombricha) oznacza dosłownie z łaciny „miłość do nieskończoności” lub „upodobanie w nieskończoności”. Ekspozycja cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Obie artystki aktywnie działają w Zachodniopomorskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury, a Agnieszka Klimek pełni funkcję przewodniczącej Zarządu.

„Amor Infiniti” podejmuje refleksję nad niegasnącym ludzkim pragnieniem przekraczania granic percepcji, materii i doświadczenia wzrokowego. Prezentowane prace – sytuujące się pomiędzy abstrakcją a realizmem oraz czerpiące zarówno z tradycji bizantyjskiej, jak i ze współczesnych technik malarskich – konstruują przestrzeń, w której pustka i pełnia pozostają w dynamicznym, znaczącym napięciu.



Od lewej: Zbigniew Jahnz, Zofia Wojtysiak-Hintz, Agnieszka Klimek, Dana Jaworska

Artystki eksplorują pojęcie nieskończoności poprzez gest, kolor i światło. Zarówno ikoniczne złączenia, jak i subtelne akwarelowe przejścia, stają się narzędziami odsłaniania tego, co ulotne i trudne do uchwycenia. Każda praca funkcjonuje tu jako próba zbliżenia się do idei przekraczającej widzialną formę – jako zapis doświadczenia wykraczającego poza bezpośredni obraz.

W „Amor Infiniti” malarstwo nabiera charakteru medytacyjnego – ujawnia tęsknotę za nieskończonością, znaczeniem oraz przestrzenią istniejącą równocześnie w świecie zewnętrznym i wewnętrznym.

To zaproszenie do kontemplacji: do wnikięcia w strukturę obrazu i skierowania spojrzenia ku tej sferze, w której zaczyna się nieskończoność.

A. K.

Konkurs „Znaszli ten kraj”

„Znaszli ten kraj” to fraza oznaczająca „czy znasz ten kraj?”. Słowo „li” jest staropolskim zaimkiem pytającym, będącym odpowiednikiem słowa „czy”. W tym kontekście zwrot ten nawiązuje do pytania o znajomość ojczyzny, a zarazem może wyrażać tęsknotę za krajem.

Właśnie ten zwrot zainspirował Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego w Będzinie do organizowania Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego, który corocznie stanowi kontynuację przeglądu obejmującego różne obszary literatury i sztuki.

Celem tego przedsięwzięcia jest:

- budzenie miłości do ojczyzny poprzez ukazywanie piękna kraju w twórczości artystycznej,
- propagowanie postaw patriotycznych oraz dumy narodowej wśród dzieci i młodzieży,
- upamiętnianie wydarzeń historycznych,
- wzrost zainteresowania działalnością artystyczną,
- rozwijanie talentów artystycznych twórców oraz promowanie ich dokonań.

W XVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego „Znaszli ten kraj” w 2025 roku udział wzięło 90 uczestników w dwóch kategoriach wiekowych: dzieci i młodzież do 18. roku życia oraz dorośli. Łącznie na konkurs wpłynęło 140 prac z województwa śląskiego, z takich miejscowości jak: Bytom, Będzin, Czеляdz, Dąbrowa Górnicza, Gliwice, Jaworzno, Łazy, Psary i Sosnowiec; z województwa małopolskiego – z Krakowa i Olkusza; z województwa podkarpackiego – z Łańcuta; z województwa dolnośląskiego – z Legnicy i Wrocławia; z województwa lubuskiego – ze Świebodzina i Zielonej Góry, a także ze stolicy Niemiec – Berlina.

Prace literackie oceniało jury w składzie: Sławomir Matusz – poeta, krytyk literacki i dziennikarz,

Jacek Gołonka – poeta i animator kultury.

Prace plastyczne oceniało jury w składzie: Dorota Korus – mgr sztuki, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Sonia Singsavang – mgr sztuki, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

W konkursie literackim uczestniczyła młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Sosnowcu, VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Armii Krajowej w Gliwicach, I Liceum Ogólnokształcącego im. Waleriana Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej oraz II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Dąbrowie Górniczej.

W konkursie plastycznym brały udział dzieci z Ośrodka Kultury w Będzinie i Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie, a także młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Dąbrowie Górniczej i V Liceum Ogólnokształcącego im. Kanclerza Jana Zamoyskiego w Dąbrowie Górniczej oraz uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Będzinie.

Uroczysty finał Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego „Znaszli ten kraj”, połączony z rozdaniem nagród oraz wystawą prac, odbył się 21 listopada 2025 roku w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Będzinie.

Bożena Związek



Wystawa poplenerowa „Twórcy na jurajskim szlaku”

W dniach 8.09.2025 do 3.10.2025 Miejska Biblioteka Publiczna w Czеляdzi zorganizowała wystawę poplenerową „Twórcy na jurajskim szlaku”. Na wystawie można było podziwiać prace plastyczne, fotografie i rękodzieła artystyczne członków Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego. Finał wystawy i podsumowanie pleneru literacko-plastycznego nastąpiło 25 września, podczas którego odbyła się promocja wydawnictwa „Twórcy na Szlaku Orlich Gniazd” wraz z prezentacją wierszy i piosenek.

B. Z.

Książki z dedykacją

Tylko prochowiec

Ze Starej Pragi do „Miasta”, jak to na stolicę, ku mojemu, kobiety z lubelskiego, zadziwieniu, mówią starzy Prażanie, spieszyłam się przez most Śląsko-Dąbrowski.

Wiedziałam, że Zbyszek Irzyk, z którym byłam umówiona, zrozumie, że moje dyżury w Praskim, nigdy nie kończą się na czas.

Już z Krakowskiego Przedmieścia dostrzegłam, że Zbyszek nie jest sam. Siedział przy małym stoliku tuż przy dużym wystawowym oknie z jakimś wychudzionym, ubranym w ciemny prochowiec gościem, żywo gestykułując.

Dopiero wchodząc do środka, rozpoznałam w najwyraźniej zmęczonym dniem gościu, dawno niewidzianego Gąsiora – Krzysztofa Gąsiorowskiego. Radość z spotkania była tym większa, że za chwilę w drzwiach pojawił się Piotr – brat Krzysztofa z jeszcze bardziej przeoraną życiem twarzą.

Ale Krzysztof wyglądał na zmartwionego czymś innym niż samym życiem.

– Za pół godziny mamy rozstrzygać konkurs poetycki, a ja nie mam pojęcia, gdzie się zapodziały nadesłane wiersze – zakomunikował grobowym głosem.

– A zabrałeś je z domu?

– Jeszcze przed chwilą miałem je ze sobą.

– A dużo tego było?

– Ponad 60. autorów. No i to ja mam mieć decydujący głos.

Mocno nas to zmartwiło, bowiem miejsce posiedzenia jury było oddalone od Warszawy o godzinę jazdy samochodem, a sam Krzysztof takowego nie posiadał.

Jednak każde podejście barmanki łagodziło nasz solidarny stoliczany smutek. Zmartwienie powoli zaczęło przeradzać się w przekonanie, a wraz z nim w radość, że jak nie ma wierszy, to nie ma obowiązku jurorowania, aż w końcu twarz Krzysztofa przestała przypominać lekcję anatomii doktora Tulpa.

Tylko prochowiec poety-jurora do końca spotkania pozostał koloru boazerii kawowego baru Poziomka na Miodowej.

Majka

Śladami wierszy
umarłych poetówWisława
Szymborska

właśc. Maria Wisława Anna Szymborska

(ur. 2 lipca 1923 na Prowencji,

zm. 1 lutego 2012 w Krakowie)

– polska poetka, laureatka Nagrody
Nobla w dziedzinie literatury

Perspektywa

Minęli się jak obcy,
bez gestu i słowa,
ona w drodze do sklepu,
on do samochodu.

Może w popłochu
albo roztargnieniu
albo niepamiętaniu,
albo przez krótki czas
kochali się na zawsze.
Nie ma zresztą gwarancji,
że to byli oni.
Może z daleka tak,
a z bliska wcale.

Mój pierwszy... wiersz

Aldona Borowicz

Aldonko, przyślij swój wiersz
do rubryki „Mój pierwszy wiersz”
– zwracam się z nieśmiałą prośbą
do Aldony Borowicz podczas tele-
fonicznej rozmowy.

– Obiecuję, wyślę jeden z
pierwszych moich wierszy, ale nie
o nim nie napiszę.

Tego się spodziewałam, bo-
wiem Aldona Borowicz nie ma w
zwyczaju mówić o swoich wiersz-
ach, ani też ich czytać na mniej
literackich spotkaniach.

Maju,
zgodnie z obietnicą wysyłam
Ci wiersz, jeden z pierwszych.
Pozdrawiam i buziaki.

Aldona

Dziadkowi z pamięcią

Dlaczego już nie przychodzisz
ze swoim śpiewem –

Dlaczego jak dawniej nie zaglądasz
w moje źrenice światłem
i nie opowiadasz już starości –

Czy jeszcze trwasz gdzieś w wietrze
choćby maleńkim płomykiem świecy
co tli się ciepłem dłoni –

Powiedz czy żyjesz spokojnie
w swoim krajobrazie z kamiennym posągami
z najdalszym drzewem
A może jesteś zwyczajną rzeźbą
wyrastającą ponad moją pamięć

Drodzy Czytelnicy, rubryka *Mój pierwszy... wiersz* czeka na Was. Może dzięki Waszym pierwszym literackim słowom (wiersz, proza poetycka), uwolnią się zamknięte w szufladach wiersze przyszłych poetów.

Trzy AGApity

Waldemar Hładki, Wyczerpane Słowa

Nie zgadzam się, że słowa można wyczerpać, szczególnie te pisane wielką literą albo te – niewypowiedziane. Słowa milczące znaczą, „mają moc” (*Cisza moja*), niosą wewnętrzne treści, są znakiem czasu. Im silniej nikną, tym dotkliwiej uderzają, jakby cisza nie istniała, jakby milczenie było złudną baśnią, z której narodzi się morał.

Nie są zdolne się wyczerpać, tak słabe i mocne jednocześnie stają się przepustką do człowieczeństwa, bez nich zamiera głos, zasklepia się gardło, zasypia krtań: „W miejsce nie dotarło słowo. / Nikt nie przyszedł. / Nikt nie powiedział. / Nikt nie zadzwonił” (*Taki dzień*).

Dlatego trzeba rozczytywać siebie „między wierszami. Odkrywać ukryte słowa / drzemające poza istnieniem” (*Rozczytaj mnie*), a nie „patrzeć na siebie niewymownie” (*Cisza moja*), bo „wyczerpane słowa / nie chcą się rodzić / w roztargnionych myślach / jałowego wnętrza” (*Wyczerpane słowa*).

Agnieszka Tomha

Waldemar Hładki, „Wyczerpane Słowa. Wiersze”, Kraków 2025.

Zbigniew Łobodziński

Zawrót głowy

„Buntuj się, buntuj, kiedy czas się mroczy”.
Dylan Thomas

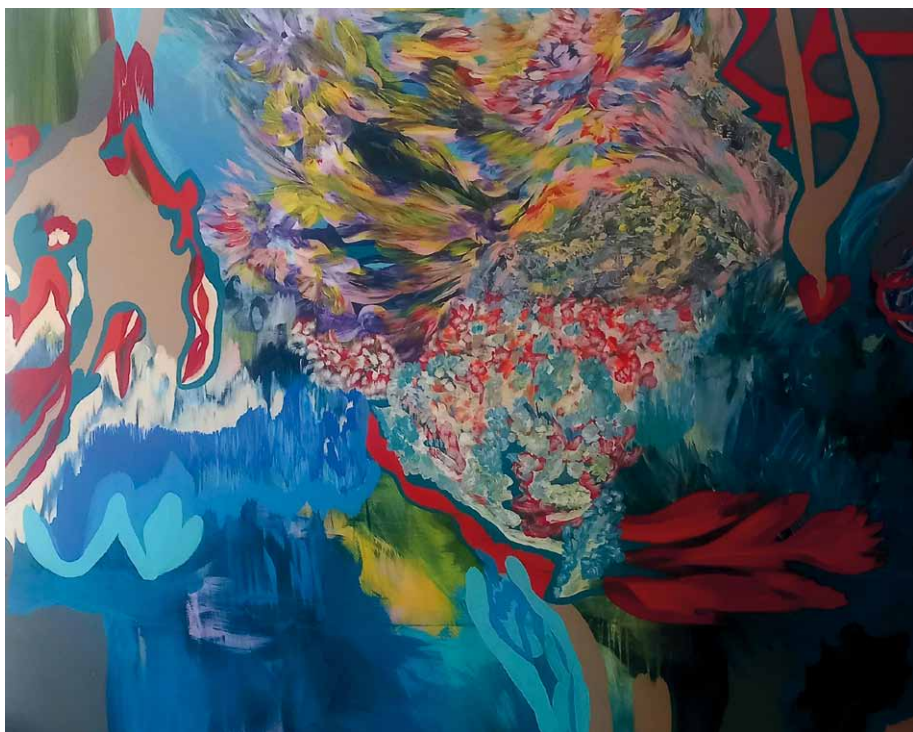
wszystko ulega przedawnieniu
tyle to już lat – ledwie przyschnął atrament
zbyt szybko osiągamy stan równowagi –

pozwalamy żeby stół układał pasjanse
a krzesło rozmawiało z obcym
przestaliśmy rozumieć filozofię śmiechu
odchodzą zaklinacze słów i moda
na melonik laseczkę wąsik

nie chcę by tylko drżące światło
dawało jaskrawy połysk jeszcze gromadzę
marzenia one zawsze zaostają apetyt

Blonie, dn. 9 września, 2019 r.

Agnieszka Klimek



Łączność, 200x200, technika akryl/pigment naturalny



Ikona - Oblicze Jezusa

Agnieszka Klimek – Prezes Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Kultury, Pełnomocnik ds. Społecznych Projektu COP 2. Absolwentka Wydziału Malarstwa. Magister sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki. Studentka V roku Kuratorstwo na Wydziale Malarstwa i Praktyk Kuratorskich Akademii Sztuki w Szczecinie. Swoją wiedzę poszerzała także w zakresie pedagogiki – specjalizacja „Doradztwo społeczne”, którą ukończyła z tytułem licencjata w Wyższej Szkole Humanistycznej w Szczecinie, jak również studiując „Socjologię zachowań ludzkich” na Uniwersytecie Szczecińskim.

Jako kurator pasjonuje się zarówno klasycznymi technikami malarskimi, jak i rozwojem duchowym. Jest certyfikowaną ikonopisarką, która kształciła się w pracowni pisania ikon Perła d’Oro oraz uczestniczyła w warsztatach 1. i 2. stopnia jako nauczycielka malarstwa intuicyjnego Vedic Art.

Na co dzień pracuje w administracji Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Jej twórczość pomaga rozpuszczać przekonania blokujące zarówno działania twórcze, jak i życiowe. Tworzy przestrzeń akceptacji, gdzie każdy może być sobą.



S, 200x150, technika enkaustyka wosk pszczeli, pigment naturalny



Odstępstwo, 200x150, technika enkaustyka wosk pszczeli, pigment naturalny



Kosmiczne Dzieło, 200x150, technika enkaustyka wosk pszczeli, pigment naturalny

Fraszki

Piotr Mejsak

Każdy facet jest zmęczony,
Nic nie wskóra u swej żony.

Bądź pokorny, zmów paciorek,
Przynieś księdzu forsy worek.

Posprzątała i wyprała,
Teraz by odpocząć chciała.

Jak masz rozum całkiem pusty,
Za majątek kup... odpusty.

Nie jest sama temu winna,
Że dla lenia była inna.

Takie nie są Przykazania
Lecz o sekcje rozważania.

Jego praca zawodowa,
Też nie była dochodowa.

Są na sprzedaż... sakramenty
I pedofil dla nich... święty.

Wieczorami czeka na cud,
A tu nie nadchodzi... wzwód.

W oszczędzaniu ma wyniki,
Z domu wypędził... szkodnik.

W domu pan nie robi nic,
A w tych sprawach to też... pic.

Żeby na kasę zrobić skok,
Musiała uruchomić... krok.

Jeśli z żoną już nawali,
To w jej "piecu" diabeł pali.

Podając pani narkozę,
Mógł z nią ćwiczyć każdą pozę.

Bywa mocny tylko w słowach,
Z tego zna go... białogłowa.

Facet wymaga... kontroli,
jak jest głupi to nie boli.

Przez kobiety jest na stracie,
Spogląda na panów... gacie.

Z nią sekunda jest godziną,
To za jej mamusi winą.

Wiarołomność nadal „cnotą”,
Nie rozmija się z ochotą.

Łzy mężczyźni nie przystoją
I niewiasty nie rozbroją.

O panu zmieniła zdanie,
Przez to dostał... słone danie.

Lubi spodnie i spódnice,
Bo pracuje... w polityce.

Chodził ze swoją połową
I rozglądał się... za nową.

Gdyby bardziej się naćpały,
To ich dzieci by szczeły.

Wyczuwała moce strachu,
Po „bohatera”... zapachu.

Jak jest marny w pewnych sprawach,
Nie pomoże mu ustawa.

MYŚL ANTYCZNA rzymska Marek Aureliusz

– pisarz, filozof, cesarz rzymski

- Budząc się rano, pomyśl, jaki to wspaniały skarb żyć, oddychać i móc się radować.
- Nie żyj tak, jakbyś miał zamiar żyć dziesięć tysięcy lat. Nieuniknione wisi nad tobą. Dopóki żyjesz, dopóki można – bądź dobry.
- Jak wielki spokój zyskuje ten, kto nie baczy na to, co bliźni mówi, czyni lub myśli, ale na to tylko, co sam robi, by było sprawiedliwe i zbożne. Dobry bowiem człowiek nie powinien zwracać uwagi na błędy innych, lecz sam iść drogą prostą, bez zboczeń.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Zofia Miłuta, Jerzy Burski, Izabela Zubko.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adriastacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@viwstudio.pl

e-mail: wlasnimglosem@gmail.com

www.wlasnimglosem.pl

Mini Galeria



Dawid, lat 7



Dla dzieci

Maria Majka Żywicka-Luckner

Cały kłopot z tą rodziną

Wczoraj dziadzius na spacerze
Zgubił adres – mówię szczerze.
Wszystkich pytał o ulice:
Wspólną Drogę, Wąwolnicę.
Przyłapali go sąsiedzi,
Jak kupował w mięsny śledzie!
A już w domu po południu
Świeże jabłka zrywał w grudniu!
Do jabłoni mówił:
– Mała, gdzieżeś gruszki zapodziała?
Od dziś dziadzius na spacerze,
Gdy wychodzi na ulicę,
Przyczepioną ma tablice:
Jestem dziadkiem wnuczka Olka.
Kto mnie w sklepie mięsny spotka,
Niech nie dziwi się tej zmianie –
Lubię śledzie jeść w śmietanie.

Dla czteroletniego mężczyzny

Co ci namalować,
Co takiego dać?
Z konika na biegunach
Będziesz już się śmiał.
Co ci opowiedzieć,
Jakie przyśnić sny,
Byś nie bał się strachów
I dzielny wciąż był.
Byś był jak twój tata,
Dziadek i pradziadek,
Dla których
Wielki niedźwiedź
To mały niedźwiadek

Zamiast kołysanki

Z buzią otwartą na sen
jesteś jeszcze drobniejsza.
W poduszkę jak biały
niedźwiedź, co wieczór
chowasz małe swe wiersze.
A ja, zanim nastanie świt,
do ucha wyszepece ci,
by zostały z tobą na dłużej
– zielone śniegi,
tęczowe deszcze
i rozdmuchane kałuże.

Aforyzmy ŚWIATA

Stanisław Lem

- Nikt nie czyta; jeśli czyta, nic nie rozumie; jeśli rozumie, natychmiast zapomina.
- Marzenia zawsze zwyciężają rzeczywistość, gdy im na to pozwolimy.
- Wcale nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic.
- Daj człowiekowi wszystko, czego pragnie, a zgąbnisz go!
- Im wyższa w galaktyce cywilizacja, tym więcej tam naśmieszono.
- Automaty są doskonałe i ograniczone, ludzie zaś – niedoskonali i nieograniczeni.
- Tylko przez morze głupstw dochodzi się do prawdy.
- Genialność jest nieustającym zwątpieniem.